

SERIA
ALL FOR THE GAME

- 1# The Foxhole Court**
- 2# The Raven King**
- 3# The King's Men**

Tytuł oryginału
The Foxhole Court
Copyright © 2013 by Nora Sakavic
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Beata Wierzejewska
Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-602-9

NORA SAKAVIC

**THE FOXHOLE
COURT**

OŚWIĘCIM 2018



ROZDZIAŁ 1

Neil Josten zostawił papierosa, by ten wypalił się do samego filtra. Chciał poczuć zapach gryzącego dymu, ponieważ przywoływał wspomnienie ostatnich chwil, kiedy żyła matka. Gdy zaciągał się, odnosił wrażenie, że powtórnie czuje zapach płonącej benzyny. Było to odrażające, ale i pocieszające oraz wywołało w nim dreszcze, które przebiegły wzdłuż kręgosłupa. Mrowienie powędrowało do koniuszków palców, strząsając popiół z papierosa, który opadł na odkryte trybuny i został rozwiany przez wiatr.

Spojrzał w niebo, ale gwiazdy blakły na tle świateł stadionu. Zastanawiał się – nie po raz pierwszy zresztą – czy jego matka patrzyła na niego z góry. Miał nadzieję, że tak nie było. Gdyby zobaczyła, jak siedzi beczynnienie pogrążony w czarnych myślach, dałaby mu nieźle popalić.

Odgłos otwieranych drzwi, rozwiął jego ponure myśli. Neil przyciągnął sportową torbę do swojego boku i obejrzał się. Trener Hernandez zostawił otwarte drzwi szatni i usiadł obok niego.

– Nie widziałem na meczu twoich rodziców – stwierdził Hernandez.

– Nie ma ich w mieście – odpowiedział Neil.

– W dalszym ciągu czy ponownie?

Ani jedno, ani drugie, ale Neil tego nie powiedział. Wiedział, że nauczyciele i trener byli zmęczeni słuchaniem tej samej wymówki za każdym razem, gdy pytali o jego rodziców. Było to proste kłamstwo, z którego często korzystał. Wyjaśniało bowiem, dlaczego nikt nigdy nie widywał Jostenów w mieście i dlaczego Neil posiadał szczególne upodobanie do bezprawnego spędzania nocy na terenie szkoły.

To nie było tak, że nie miał gdzie mieszkać, ale jego miejsce zamieszkania było nielegalne. Millport stawało się wymierającym miasteczkiem, co oznaczało, że na rynku nieruchomości znajdowały się dziesiątki domów, które nigdy nie zostaną sprzedane. Zeszłego lata przywłaszczył sobie jeden z nich, położony w spokojnej dzielnicy, zamieszkaney głównie przez starszych ludzi. Jego sąsiedzi rzadko opuszczali wygodne kanapy, bo nie chcieli przegapić nadawanych codziennie telenoweli, ale za każdym razem, gdy przychodził i wychodził, ryzykował, że ktoś go nakryje. Gdyby ludzie zdali sobie sprawę z obecności dzikiego lokatora, mogliby zacząć zadawać niewygodne pytania. Zazwyczaj łatwiej było włamać się do szatni i tam spędzić noc. Neil nie wiedział, dlaczego Hernandez pozwalał, aby uchodziło mu to płazem i nie zgłosił tego władzom. Pomyślał, że najlepiej będzie o to nie pytać.

Hernandez wyciągnął rękę. Neil podał mu papierosa i obserwował jak trener kilkoma zdecydowanymi ruchami rozgniata go na betonowych stopniach. Kiedy strząsnął pognieciony niedopałek, odwrócił się twarzą do Neila.

– Myślałem, że dzisiaj zrobią wyjątek – rzekł.

– Nie mogliśmy przecież wiedzieć, że to będzie ostatni mecz – oznajmił Neil, spoglądając na boisko.

Dzisiejsza porażka Millport wykluczyła ich ze stanowych mistrzostw na dwa mecze przed finałem. Zwycię-

stwo było w zasięgu ręki. Tak niewiele brakowało. Obecny sezon skończył się – ot tak. Ekipa zdemontowała już boisko, zdejmując z zawiasów pleksiglasowe ściany i zwinęła sztuczną murawę z twardej nawierzchni. Kiedy skończą, to znów będzie zwykle boisko piłkarskie. Po Exy nie pozostanie żaden ślad, aż do następnej jesieni. Neil czuł żal, obserwując co się dzieje, ale nie mógł odwrócić wzroku.

Exy stanowił nietypową mieszankę dwóch brutalnych sportów. Ewaluował na przestrzeni lat i przekształcił się w kombinację lacrosse z hokejem na lodzie i był rozgrywany na boisku o takich samych wymiarach, jak do piłki nożnej. Neil uwielbiał każdy element tej gry, począwszy od szybkości aż po agresję. Exy towarzyszył mu od dzieciństwa i nigdy nie byłby w stanie z niego zrezygnować.

– Zadzwońię do nich później, żeby poinformować o wyniku – dodał, ponieważ Hernandez wciąż na niego patrzył. – Niewiele stracili.

– Może i tak – stwierdził Hernandez. – Jest tu ktoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć.

Dla kogoś, kto połowę swojego życia spędził uciekając przed przeszłością były to słowa jak z jakiegoś koszmaru. Neil poderwał się na równe nogi i przewiesił torbę przez ramię, ale odgłos kroków, który się za nim rozległ, ostrzegł go, że było już za późno na ucieczkę. Obrócił się, aby w drzwiach szatni ujrzyć okazałą postać nieznanego. Koszulka, którą miał na sobie mężczyzna, uwydatniała ramiona pokryte licznymi tatuażami. Jedną dłoń miał wsuniętą do kieszeni dzinsów. W drugiej trzymał grubą teczkę. Przybrał swobodną postawę, ale wyraz jego brązowych oczu był skupiony.

Neil nie rozpoznał go, co oznaczało, że nie był miejscowy. W Millport mieszkało mniej niż dziewięćset oby-

wateli. W tym miasteczku wszyscy się znali i wtykali nos w cudze sprawy. Głęboko zakorzenione wścibstwo sprawiało, że dla Neila i jego sekretów nie było tu zbyt bezpiecznie, ale miał nadzieję, że ta małomiasteczkowa mentalność posłuży mu jako zasłona dymna. Plotki o pojawieniu się obcego człowieka powinny dotrzeć do niego przed tym, zanim zjawił się on sam. Pod tym względem, Millport nie spełniło jego oczekiwań.

– Nie znam pana – oznajmił chłopak.

– Jest z uniwersytetu – odparł Hernandez. – Przyjechał, żeby zobaczyć jak dzisiaj grasz.

– Gówno prawda – wypalił Neil. – Nikt nie prowadzi rekrutacji w miejscu takim jak Millport. Nikt nawet nie ma pojęcia, gdzie to jest.

– Istnieje coś takiego jak mapa – odparł nieznajomy. – Może o tym słyszałeś.

Hernandez posłał Neilowi ostrzegawcze spojrzenie i wstał z miejsca.

– Jest tutaj, ponieważ wysłałem mu twoje dokumenty. Puścił w obieg notkę, która zawierała informację o poszukiwaniu napastnika, a ja uznałem, że warto spróbować. Nie powiedziałem ci o tym wcześniej, bo nie wiedziałem, czy coś z tego wyjdzie i nie chciałem rozbudzać w tobie nadziei.

Chłopak spojrzał na Hernandeza.

– Co pan zrobił?

– Kiedy ktoś z uczelni zadzwonił i poprosił o zorganizowanie dzisiejszego spotkania, usiłowałem skontaktować się z twoimi rodzicami, ale nie odpowiadali na moje wiadomości. Twierdziłeś, że dzisiaj postarają się być na meczu.

– Tak było – rzucił. – Ale nie mogli.

– Nie mogę na nich czekać – oznajmił nieznajomy, schodząc niżej, aby stanąć obok Hernandeza. – Wiem, że to niezbyt mądre zjawiać się tutaj pod koniec sezonu, ale miałem pewne techniczne problemy z ostatnim kandydatem. Trener Hernandez twierdził, że jeszcze nie wybrałeś uczelni. Świetnie się składa, prawda? Potrzebuję rezerwowego napastnika, a ty drużyny. Wystarczy, że złożysz podpis w odpowiednim miejscu, a przez pięć lat będziesz należał do mnie.

Neil dwukrotnie próbował, zanim udało mu się wykrztusić.

– Pan chyba żartuje.

– Nie żartuję. Mam nóż na gardle – odrzekł mężczyzna.

Cisnął teczkę z dokumentami na trybuny obok miejsca, gdzie siedział Neil. Na aktówce widniało jego nazwisko napisane czarnym markerem. Neil zastanawiał się nad otwarciemeczki, ale jaki to miało sens? Człowiek, na którego temat trener tak starannie zebrał informacje, nie był prawdziwy i już wkrótce przestanie istnieć. Za pięć tygodni skończy szkołę, a za sześć stanie się zupełnie kimś innym i zamieszka w innym, odległym zakątku kraju. Nie miało znaczenia jak bardzo lubił być Neilem Jostenem, ponieważ jak się okazało, tkwił w tym miejscu zbyt długo.

Do tej pory powinien już do tego przywyknąć. Przez osiem lat był zbiegiem. Kłamał, aby zostawić za sobą fałszywy trop. Między nim a prawdą tkwiły dwadzieścia dwa nazwiska i doskonale wiedział, co się stanie jeśli ktoś w końcu połączy ze sobą wszystkie fakty. Podpisanie umowy z uniwersytecką drużyną oznaczało coś więcej niż pozostanie w jednym miejscu. Równało się z tym, że zwróci na siebie niepożądaną uwagę. Jego ojciec przebywał w więzieniu, ale nie zostanie tam już długo, a Neil nie przeżyłby konfrontacji z nim.

Miał tego świadomość, ale nie było mu przez to łatwiej. Ten kontrakt stanowił przepustkę do przyszłości, o jakiej mógł tylko marzyć. Tak bardzo tego pragnął, że to aż bolało. Przez jeden oślepiający moment czuł do siebie nienawiść za to, że wcześniej podjął próbę, aby dostać się do drużyny Millport. Powinien być mądrzejszy i wiedzieć, że lepiej nie wychodzić na boisko. Matka prosiła go, aby już nigdy nie grał. Ostrzegając, żeby trzymał się od tego z daleka, ale jej nie posłuchał. Ale co innego mógłby robić? Po jej śmierci zatrzymał się w Millport, ponieważ nie wiedział jak ma sobie bez niej poradzić. To była jedyna realna rzecz, która mu pozostała. Teraz, kiedy ponownie z powodzeniem spróbował swoich sił, nie wiedział jak miałby z tego zrezygnować.

– Proszę odejść – rzekł.

– Wiem, że to trochę niespodziewane, ale dzisiaj muszę znać twoją odpowiedź. Odkąd Janie trafiła do zakładu, zarząd naciska na mnie.

Na dźwięk tego imienia Neilowi przewróciło się w żołądku. Oderwał wzrok od teczki, aby spojrzeć na twarz nowo poznanego trenera.

– Drużyna Lisów – oznajmił. – Uniwersytet Stanowy Palmetto.

Mężczyzna, który według Neila musiał być trenerem Davidem Wymackiem, wyglądał na zdziwionego, że chłopak tak szybko skojarzył wszystkie fakty.

– Pewnie widziałeś wiadomości – stwierdził trener Wymack.

Techniczne problemy, tak to określił trener Lisów. Był to subtelny sposób opisanie sytuacji, gdzie jego ostatnia kandydatka, Janie Smalls, usiłowała popełnić samobójstwo. Jej najlepsza przyjaciółka znalazła ją wykrwawiającą się w wannie i w samą porę zabrała do szpitala. Z tego, co Neil ostatnio

słyszał, dziewczyna przebywała na obserwacji na oddziale psychiatrycznym. Typowe dla Lisów, jak oświadczył grubiańsko prenter wiadomości i wcale nie przesadzał.

Lisy, drużyna Uniwersytetu Stanowego Palmetto, składała się z utalentowanych wyrzutków i osób uzależnionych, ponieważ Wymack rekrutował sportowców jedynie z rozbitych rodzin. Jego decyzja o przekształceniu stadionu Foxhole Court w swego rodzaju ośrodek resocjalizacji wyglądała nieźle, ale tylko w teorii. Jego zawodnicy byli nadpobudliwymi samotnikami, którzy nie potrafili dogadać się między sobą, żeby skończyć mecz. W NCAA cieszyli się złą sławą, zarówno ze względu na niewielki wzrost graczy, jak i zajmowane miejsce w tabeli wyników. Przez ostatnie trzy lata z rzędu znajdowali się na szarym końcu rankingu. Miniony rok upłynął im znacznie lepiej, dzięki wytrwałości ich kapitana oraz sprawności nowej linii obrony, ale przez krytyków nadal byli uznawani za jakiś żart. Nawet ERC – Komisja Regulacyjna Exy traciła cierpliwość z powodu ich słabych wyników.

Wówczas do składu dołączył Kevin Day, były mistrz kraju. Jego decyzja była najlepszą rzeczą, jaka mogła przytrafić się Lisom, ale dla Neila oznaczała, że w żadnym przypadku nie może przyjąć oferty Wymacka. Nie widział Kevina od prawie ośmiu lat i z całą pewnością nie był gotowy, aby go ponownie spotkać. Niektóre drzwi lepiej pozostawić zamknięte. Od tego zależało życie Neila.

- Nie może pan tu być – wykrztusił chłopak.
- Jak widzisz, jednak tutaj jestem – odrzekł Wymack.
- Masz długopis?
- Nie – warknął Neil. – Nie. Nie będę dla pana grał.
- Chyba źle usłyszałem.
- Podpisał pan kontrakt z Kevinem.

– A Kevin zaproponował ciebie, więc...

Neil nie czekał, aż trener dokończy zdanie.

Biegiem rzucił się w górę trybun ku szatni. Metal zabręczał pod jego stopami, ale nie na tyle głośno, aby zagłuszyć wyrażające zaskoczenie pytanie Hernandeza. Neil nie obejrzał się, żeby sprawdzić czy ruszyli za nim. Wszystko, co wiedział, jedyne, co się w tym momencie liczyło, to znaleźć się jak najdalej stąd. Opuścić zakończenie szkoły. Wymazać z pamięci „Neila Jostena”. Zamierzał zniknąć jeszcze dziś wieczorem i jechać przed siebie do czasu, aż zapomni, że trener Lisów złożył mu tę propozycję.

Nie był jednak wystarczająco szybki.

Był już w połowie szatni, gdy zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Ktoś czekał na niego w środku, blokując wyjście. Światło odbiło się od jaskrawożółtej rakiety, gdy nieznanomy wziął zamach, a Neil poruszał się zbyt szybko, żeby zdążyć wyhamować. Dostał kijem w brzuch wystarczająco mocno, aby pozbawiło go to tchu.

Nie pamiętał upadku, ale nagle znalazł się w pozycji „na czworaka”, bezskutecznie drapiąc podłogę, kiedy usiłował złapać oddech. Puściłby pawia, gdyby tylko zdołał wziąć haust powietrza, ale jego ciało odmówiło współpracy.

Wściekły głos Wymacka brzmiał w jego uszach, jak dobiegające z bardzo daleka brzęczenie.

– Minyard, do cholery. To właśnie dlatego, że lubisz niszczyć wszystko dookoła, nie mogę mieć w domu ładnych rzeczy.

– Och, trenerze – ktoś odezwał się nad głową Neila. – Gdyby był grzecznym chłopcem, byłby dla nas bezużyteczny, prawda?

– Jeśli coś mu złamałeś, na nic się nam nie przyda.

– Wolałby pan, żebym pozwolił mu odejść? Przykleimy plaster i będzie jak nowy.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami, po czym, gdy tylko powietrze w końcu trafiło do jego płuc, obraz wyostrzył się. Odetchnął tak gwałtownie, że aż się zadławił. Objął tułów ręką i, odchylając do góry głowę, rzucił wściekłe spojrzenie na swojego napastnika.

Wymack wymienił wcześniej nazwisko chłopaka, ale dla Neila było to niepotrzebne. Widział tę twarz w wielu artykułach. Andrew Minyard na żywo nie wyglądał na zbyt wysokiego. Blondyn, najwyżej metr pięćdziesiąt dwa wzrostu. Jednak Neil wiedział o nim dużo więcej. Minyard student pierwszego roku został nowym bramkarzem Lisów oraz najgroźniejszym zawodnikiem. Większość składu drużyny przejawiała autodestrukcyjne zachowania, natomiast Andrew wydawał się być zapalonym amatorem wyrządzania szkód. Trzy lata spędził w poprawczaku i ledwie uniknął kolejnego pobytu w tej placówce.

Był też jedyną osobą w historii, która odrzuciła propozycję zajmującego pierwsze miejsce w rankingu Uniwersytetu Edgara Allana. Kevin i Riko osobiście zaaranżowali spotkanie, aby powitać go w drużynie Kruków, ale Andrew odmówił i zamiast tego dołączył do znajdujących się na szarym końcu Lisów. Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego dokonał takiego wyboru, ale wszyscy założyli, że powodem była gotowość Wymacka do podpisania kontraktów z innymi członkami jego rodziny. Jeszcze tego samego roku do drużyny dołączył bliźniak Andrew, Aaron i ich kuzyn Nicholas Hemmick. Niezależnie od powodu swojej decyzji, to właśnie Andrew został później obarczony winą za ostatni transfer Kevina, który postanowił odejść z Kruków i dołączyć do Lisów.

Kevin grał dla Kruków z Uniwersytetu Edgara Allana do czasu, gdy w grudniu ubiegłego roku w wypadku na nartach złamał wiodącą rękę. Kontuzja kosztowała go studencki kontrakt, ale mógł go odzyskać, gdyby miał poparcie swojej byłej drużyny. Zamiast tego przeniósł się do Palmetto, żeby zostać nieoficjalnym asystentem trenera Wymacka. Trzy tygodnie temu oficjalnie podpisał kontrakt na następny sezon i dołączył do wyjściowego składu drużyny Lisów.

Lisy mogły jedynie zaoferować Kevinowi współpracę z bramkarzem, który wcześniej odrzucił jego ofertę. Neil minioną wiosnę spędził, poszukując informacji na temat Andrew. Pragnął zrozumieć, dlaczego przyciągnął uwagę Kevina. Spotkanie z bramkarzem Lisów twarzą w twarz było równie dezorientujące, co bolesne.

Andrew uśmiechnął się do Neila i przyłożył dwa palce do skroni w ironicznym salucie.

– Może następnym razem ci się poszczęści.

– Pieprz się – warknął. – Czyj kij ukradłeś?

– Pożyczyłem – rzucił go w Neila. – Proszę bardzo.

– Neil – odezwał się Hernandez, łapiąc go za ramię, żeby pomóc mu wstać. – Jezu, nic ci nie jest?

– Nasz bramkarz nie słynie z dobrych manier – stwierdził Wymack, stając pomiędzy Neilem i Andrew.

Ten ostatni nie miał problemu z odczytaniem milczącego ostrzeżenia trenera. Podniósł ręce do góry z przesadnym wzruszeniem ramion i cofnął się, żeby zrobić Neilowi więcej miejsca. Wymack obserwował, jak odchodzi, zanim spojrzął na Neila.

– Złamał ci coś?

Chłopak przycisnął ostrożnie dłonie do żeber i nabrał powietrza, czując bolesne skurcze mięśni. W przeszłości

miał często złamane kości, wiedział więc, że tym razem mu się poszczęściło.

– Wszystko w porządku. Wychodzę, trenerze. Proszę mnie puścić.

– Jeszcze nie skończyliśmy – rzekł Wymack.

– Trenerze Wymack... – zaczął Hernandez.

Ten jednak nie pozwolił mu skończyć.

– Zostawi nas pan na chwilę?

Hernandez spojrzał na trenera Kruków, a później na Neila, po czym odpuścił.

– Zaraz wracam.

Neil wsłuchiwał się w jego oddalające się kroki. Usłyszał trzaśnięcie, gdy trener kopnął drzwi, które następnie zamknęły się za nim, skrzypiąc. Zaczekał, aż będzie sam z Wymackiem, zanim znów przemówił.

– Dałem już panu swoją odpowiedź. Nie podpiszę kontraktu.

– Nie wysłuchałeś całej oferty – odparł. – Skoro już zapłaciłem za to, żeby trójka ludzi przyleciała aż tutaj, aby zobaczyć jak grasz, to możesz mi chyba poświęcić chociaż pięć minut, nie sądzisz?

Cała krew odpłynęła z twarzy Neila tak szybko, że jego świat wywrócił się do góry nogami. Potknął się, cofając przed trenerem w desperackim poszukiwaniu zarówno równowagi, jak i przestrzeni. Torba zakołysała się na jego ramieniu, a on chwycił za pasek, odczuwając potrzebę, aby się czegoś przytrzymać.

– Chyba go pan tutaj nie sprowadził?

Wymack wpatrywał się w niego surowo.

– Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem?

Neil nie mógł powiedzieć prawdy, więc odburknął.

– Nie jestem wystarczająco dobry, aby grać z takim gwiazdorem.

– To prawda, ale w tym wypadku to zupełnie bez znaczenia – odezwał się nowy głos, a Neila wprost zatkało.

Wiedział, że nie powinien się odwracać, ale jednak to zrobił.

Mógł się spodziewać obecności Kevina, kiedy ujrzał Andrew, ale nawet nie chciał brać pod uwagę takiej możliwości. Nie było przecież żadnego powodu, aby bramkarz spotykał się z potencjalnym kandydatem na napastnika. Andrew był tu tylko dlatego, że Kevin Day nigdzie się sam nie ruszał.

Kevin siedział na blacie stolika, ustawionego przy tylnej ścianie. Przesunął wyłączony telewizor na jedną stronę, aby zrobić więcej miejsca i rozłożył jakieś dokumenty. Obserwował stamtąd całe to widowisko, a sądząc po chłodnym wyrazie twarzy, reakcja Neila nie wywarła na nim pozytywnego wrażenia.

Minęły lata, odkąd Neil po raz ostatni go widział. Upłynęło wiele czasu od dnia, w którym obaj byli świadkami jak ojciec Neila katuje jakiegoś człowieka, zmieniając go w krwawą miazgę. Neil znał twarz Kevina tak dobrze jak swoją własną, ponieważ przez kilka lat śledził, jak ten dorastał w świetle reflektorów. Zmienił się od tamtej pory. Chociaż niby pozostał taki sam, poczynając od ciemnych włosów i zielonych oczu, po czarną dwójkę wytatuowaną na lewym policzku. Kiedy Neil zobaczył ten numer, zebrało mu się na mdłości.

Przed laty Kevin też miał go na twarzy, ale był jeszcze zbyt młody, żeby mieć prawdziwy tatuaż. Wtedy on i jego adoptowany brat Riko Moriyama, na swoich twarzach napisali markerami numery: jeden i dwa. Poprawiali je za

każdym razem, gdy tylko zaczynały blaknąć. Wtedy Neil tego nie rozumiał, ale Kevin i Riko stawiali sobie ambitne cele. Zakładali, że kiedyś staną się sławni.

Mieli rację. Wchodzili w skład profesjonalnej drużyny i grali dla Kruków. W ubiegłym roku zostali wytypowani do narodowej reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Byli mistrzami, a Neil ciągle tkwił w martwym punkcie.

Wiedział, że Kevin nie mógł go rozpoznać. Minęło zbyt dużo czasu. Obaj dorastali w różnych światach. Neil postarał się ostatnio o kolejną zmianę wyglądu. Zafarbował włosy na czarno, a dzięki szkłom kontaktowym zmienił kolor oczu na brązowy. Dlaczego Kevin Day miałby go szukać? Żadna drużyna nie upadłaby tak nisko, żeby podpisać kontrakt z tak niedoświadczonym zawodnikiem, nawet Lisy.

Zestawienie wyników Neila wskazywało, że grał w Exy tylko przez rok. Zachowywał przez ten czas ogromną ostrożność. Ubiegłej jesieni grał tak, jakby robił to po raz pierwszy i nie miał o niczym pojęcia. Na początku udawanie było dość łatwe, ponieważ przez osiem lat nie trzymał w ręku kija. Bez trudu mógł ukrywać swoje umiejętności, ponieważ w małej lidze grał na innej pozycji niż obecnie. Musiał od nowa uczyć się zasad gry, z innej perspektywy. Posiadał godną pozazdroszczenia i niezaprzeczalną zdolność szybkiego przyswajania wiedzy, ale cały czas zaciekle walczył, aby nie górować nad innymi.

Czyżby się czymś zdradził? Coś go zdemaskowało? Jakim sposobem zdołał przykuć uwagę Kevina, skoro dokładał wszelkich starań, aby pozostać w ukryciu? Jeśli odkrycie jego prawdziwej tożsamości było takie proste, to może ludzie, których posłał za nim ojciec, również wpadli na jego ślad?

– Co ty tutaj robisz? – udało mu się wykrztusić przez zdrewniałe wargi.

– Dlaczego chciałeś wyjść? – zapytał w odpowiedzi Kevin.

– Ja zapytałem pierwszy.

– Trener już odpowiedział na to pytanie – odparł z odrobiną niecierpliwości w głosie. – Czekamy na ciebie, żebyś podpisał kontrakt. Przestań marnować nasz czas.

– Nie – wysyczał. – Z pewnością macie tysiące innych kandydatów, którzy skorzystaliby z nadarżającej się okazji, aby z tobą zagrać. Dlaczego to im nie zwracasz głowy?

– Widzieliśmy ich dokumenty – odrzekł Wymack. – I wybraliśmy ciebie.

– Nie będę grał z Kevinem.

– Będziesz – skwitował Kevin.

Wymack wzruszył ramionami.

– Może nie zauważyłeś, ale zostaniemy tak długo, dopóki się nie zgodzisz. Kevin twierdzi, że musisz być w naszej drużynie i sędzę, że ma rację.

– Powinniśmy wyrzucić list twojego trenera zaraz po tym, jak go otworzyliśmy – powiedział Kevin. – Twoje dokumenty są godne pożałowania, a ja nie chcę, aby ktoś z takim brakiem doświadczenia znalazł się na naszym boisku. Jest to sprzeczne ze wszystkim, co usiłowaliśmy zrobić w tym roku z drużyną Lisów. Szczęśliwie dla ciebie, twój trener doszedł do wniosku, że lepiej nie wysyłać nam tylko samych statystyk i przesłał nam taśmę, żebyśmy mogli zobaczyć cię w akcji. Grasz tak, jakbyś nie miał nic do stracenia.

Istniało ogromne ryzyko, że na światło dzienne mógł wyjść jego fikcyjny brak doświadczenia.

Gdyby Kevin go pamiętał, zorientowałby się w czym rzecz i uznał te dokumenty za jedno wielkie kłamstwo.

Wiedziałyby, bo obaj grali w Małej Lidze. Pamiętałyby trening, który przerwało morderstwo człowieka.

– To dlatego tu jesteś – stwierdził cicho Neil.

– Jedynie z takim napastnikiem warto grać.

Ulga, jaką poczuł, sprawiła, że przewróciło mu się w żołądku. Kevin go nie poznał, a to był jedynie potworny zbieg okoliczności. Może w ten właśnie sposób opatrność chciała go ostrzec, co może się zdarzyć, jeśli zbyt długo pozostanie w jednym miejscu. Następnym razem zamiast z kolegą z przeszłości, może stanąć oko w oko ze swoim ojcem.

– Właściwie to, że mieszkasz tak daleko, działa na naszą korzyść – oświadczył Wymack. – Nikt poza naszą drużyną i zarządem uczelni nie wie, że tu jesteśmy. Nie chcemy, aby tego lata twoja twarz pojawiła się we wszystkich mediach. Mamy w tej chwili zbyt wiele spraw na głowie i nie mamy zamiaru wciągać cię w ten bajzel, dopóki nie będziesz bezpieczny i nie zamieszkas na kampusie. W kontrakcie znajduje się klauzula poufności, która stwierdza, że musisz zachować tajemnicę odnośnie swojego wejścia do drużyny aż do rozpoczęcia sezonu w sierpniu.

Neil spojrział ponownie na Kevina, szukając na jego twarzy sygnałów świadczących, że go rozpoznaje.

– To nie jest dobry pomysł.

– Twoja opinia została należycie odnotowana i odrzucona – rzekł Wymack. – Coś jeszcze, czy może w końcu podpiszesz te dokumenty?

Najrozsądniejszym wyjściem dla Neila byłoby jak najszybciej się stąd zmyć. Nawet jeśli Kevin nie wiedział kim jest, to i tak pozostanie nie było dobrym pomysłem. Drużynie Lisów poświęcano w mediach wiele uwagi, a to by tylko wszystko pogorszyło. Nie mógł dopuścić, aby wzięto go pod lupę. Powinien podrzeć kontrakt trenera na strzępy i odejść.

Była to sprawa życia lub śmierci. Ucieczka stanowiła sposób na przetrwanie. Tak samo jak kolejna zmiana tożsamości, nowe miejsca oraz wewnętrzny nakaz, który sugerował iść naprzód i nie patrzeć wstecz. Ponieważ musiał być przygotowany, aby szybko zniknąć, w torbie miał wszystkie swoje najpotrzebniejsze rzeczy. Znikał za każdym razem, jak tylko poczuł, że zbyt długo pozostaje w jednym miejscu i zaczyna zapuszczać korzenie. Ostatni rok, który spędził zupełnie sam, bez matki u boku, uświadomił mu, że dryfował bez celu. Nie wiedział, czy jest gotowy na ryzyko, jakie niesło za sobą podpisanie kontraktu.

Z drugiej strony nie był pewien, czy jest w stanie ponownie zrezygnować z Exy. Gra była jedyną rzeczą, która stanowiła niezaprzeczalny dowód jego istnienia. Kontrakt trenera Lisów stanowił przepustkę do tego, o czym zawsze marzył i umożliwiał uprawianie sportu, który kochał. Dzięki temu mógł jeszcze trochę dłużej poudawać, że wiecie normalne życie. Wymack powiedział, że umowa obejmowała okres pięciu lat, ale przecież nie musiał zostawać tak długo. W każdej chwili mógł dać nogę i udać tam, gdzie tylko zechce, prawda?

Po raz kolejny spojrzął na Kevina. Wprawdzie ten go nie rozpoznał, ale mógł przecież pamiętać chłopca, którego znał dawno temu. Na razie przeszłość Neila pozostawała głęboko ukryta we wspomnieniach Kevina. Była dowodem jego egzystencji, podobnie jak sport, który obaj uprawiali. Tylko Kevin mógł potwierdzić fakt istnienia Neila. Gdyby mieszkał, trenował i grał z nim, wiedziałby kiedy ten znacznie coś podejrzewać. Z chwilą, w której padłyby niewygodne pytania lub zachowanie Kevina uległo zmianie, Neil z miejsca by się ulotnił.

– A więc? – zapytał Wymack.

Jego instynkt samozachowawczy walczył z pragnieniem i równocześnie przeplatał z niemal paraliżującą paniką.

– Muszę porozmawiać z matką – odpowiedział, ponieważ nie wiedział, co zrobić.

– Ale po co? – spytał trener. – Przecież jesteś pełnoletni, prawda? Z twoich dokumentów wynika, że masz dwiętnaście lat.

Neil miał osiemnaście, ale nie zamierzał przeczyć temu, co zawierały jego fałszywe dokumenty.

– Ale i tak muszę zapytać.

– Na pewno będzie się cieszyć razem z tobą.

– Może – zgodził się cicho.

Gdyby matka wiedziała, że rozważa przyjęcie tej propozycji, byłaby wściekła. Może to i dobrze, że nigdy się o tym nie dowie. Na samą myśl o tym poczuł, jakby ktoś wbił mu nóż w pierś.

– Porozmawiam z nią dziś wieczorem – oznajmił.

– Możemy podrzucić cię do domu – zaproponował trener.

– Poradzę sobie.

Wymack spojrzał na swoich zawodników.

– Poczekajcie na mnie w samochodzie.

Kevin zgarnął papiery i ześliznął ze swego miejsca. Andrew zaczekał na niego i razem wyszli z szatni. Trener zwlekał dopóki nie oddalili się wystarczająco, a potem zwrócił poważne spojrzenie na Neila.

– Chcesz, aby jeden z nas porozmawiał z twoimi rodzicami?

– Poradzę sobie – nalegał.

Wymack nawet nie silił się na żadne subtelności, gdy zadawał następne pytanie.

– Czy oni cię krzywdzą?

Neil popatrzył na niego zupełnie skonsternowany. Pytanie było tak szczere i obraźliwe na wielu płaszczyznach, że nawet nie wiedział, od czego zacząć. Trener musiał sobie to uświadomić, ponieważ ciągnął dalej, zanim chłopak zdążył zareagować.

– Spróbujmy jeszcze raz. Powodem, dla którego o to pytam jest fakt, że trener Hernandez ma pewne podejrzenia, co do przyczyny spędzania w szkole kilku nocy w tygodniu. Sądzi, że coś jest na rzeczy, ponieważ nie przebierasz się w szatni razem z innymi zawodnikami i nie pozwalasz nikomu spotkać ze swoimi rodzicami. To dlatego zgłosił do mnie twoją kandydaturę. Myśli, że pasujesz do mojej drużyny. Wiesz, co to znaczy, prawda? Zdajesz sobie sprawę, jakich zawodników szukam.

– Nie wiem, czy ma rację – ciągnął dalej – ale coś mi mówi, że nie jest daleki od prawdy. Tak czy inaczej, szatnia zostanie zamknięta zaraz po zakończeniu roku. Nie będziesz mógł korzystać z niej latem. Jeśli rodzice są przeszkodą, przyspieszymy twoją przeprowadzkę do Karoliny Południowej.

– Co zrobicie? – zapytał zaskoczony.

– Na okres letniej przerwy grupa Andrew zostaje w mieście – rzekł Wymack. – Będą mieszkać u Abby, naszej drużynowej pielęgniarki. Wprawdzie u niej nie ma już miejsca, ale możesz zatrzymać się u mnie do czerwca, aż otworzą akademiki. Mój apartament nie jest przeznaczony dla dwóch osób, ale mam wolną kanapę. Powiemy wszystkim, że przebywasz na praktyce. Istnieją szanse, że część osób w to uwierzy. Nie będziesz w stanie oszukać pozostałej reszty, ale to nie ma znaczenia. Drużyna Lisów posiada określoną opinię i wszyscy doskonale wiedzą, że nie podpisalibyśmy z tobą kontraktu, gdybyś nie spełniał określonych warunków. Poza tym nikt

nie musi o niczym wiedzieć. Ja również nie mam prawa cię o nic pytać. Jeśli jednak obdarzysz mnie zaufaniem i powiesz mi coś o sobie, to damę słowo, że zostanie to między nami.

Neil próbował dwukrotnie, zanim udało mu się wykrztusić.

– Dlaczego?

Trener Wymack milczał przez chwilę.

– Czy uważasz, że stworzyłem właśnie taką drużynę, ponieważ sądziłem, że to będzie ciekawy chwyt reklamowy? Tu chodzi o kolejne szanse. Drugą, trzecią, czwartą. Nieważne. Liczy się tylko to, że istnieje ktoś, kto zechce ci dać przynajmniej jeszcze jedną.

Neil słyszał, jak wiele osób określało trenera Lisów mianem naiwnego idioty. Jednak trudno było słuchać tego wszystkiego, co mówi i nie wierzyć w jego szczerość. Chłopak był rozdarty. Nie wiedział, dlaczego ktoś taki jak Wymack, wystawia się na ciągle rozczarowanie. Już dawno temu powinien dać sobie spokój z taką drużyną jak Lisy.

Trener poczekał chwilę, zanim jeszcze raz zapytał. – Czy twoi rodzice będą problemem?

Jego propozycja niosła za sobą zbyt duże ryzyko, ale też ciężko było z niej zrezygnować. Z bólem serca, przytaknął skinieniem głowy, choć ranił go ten znużony wyraz w oczach Wymacka. To nie było współczucie, które jak sądził, widywał od czasu do czasu u Hernandeza, ale coś znajomego, co świadczyło o tym, że Wymack rozumiał, ile go to wszystko kosztowało. Wiedział jakie to uczucie, gdy człowiek musi walczyć ze sobą, aby codziennie rano wstać i ruszyć z miejsca. Neil wątpił, aby ten człowiek był w stanie kiedykolwiek naprawdę go rozgryźć, ale ta odrobina zrozumienia była jedyną, którą do tej pory otrzymał w całym swoim życiu. Musiał odwrócić wzrok.

– Z tego co mówił trener Hernandez, ceremonia rozdania świadectw odbędzie się jedenastego maja – orzekł Wymack. – Przyślemy kogoś, kto odbierze cię z regionalnego lotniska w piątek dwunastego.

Neilomal nie zwrócił mu uwagi, iż jeszcze na nic się nie zgodził, ale słowa zamarły mu w gardle, ponieważ zdał sobie sprawę, że naprawdę chciał to zrobić.

– Zatrzymaj te dokumenty – zaoferował trener, ponownie wyciągając teczkę w kierunku Neila, który tym razem ją przyjął. – Twój trener może prze-faksować podpisane kopie w poniedziałek. Witamy w drużynie.

Słowo „dziękuję” wydawało się być jak najbardziej adekwatne w tej sytuacji, ale nie potrafił go z siebie wykrztusić. Wlepił wzrok w podłogę. Wymack nie czekał na jego odpowiedź, ale poszedł odszukać Hernandeza.

Gdy tylko drzwi zatrzęsły się, chłopakowi puściły nerwy. Pobiegł do łazienki, docierając w samą porę do kabiny, gdzie zwymiotował. Potrafił wyobrazić sobie atak szału matki, gdyby wiedziała, co zamierzał zrobić. Zbyt dobrze pamiętał, z jaką wściekłością szarpała go za włosy, gdy była na niego zła. W jego pamięci na zawsze zapisały się te wszystkie lata spędzone na ciągłym przenoszeniu z miejsca na miejsce i ukrywaniu się. A teraz zamierzał zniszczyć całą ciężką pracę i wysiłek, jaki oboje włożyli w to, aby zachować anonimowość. Wiedział doskonale, że nigdy by mu tego nie wybaczyła, ale to wcale nie przyczyniło się do zlikwidowania ucisku, jaki czuł w swoim wnętrzu.

– Przepraszam – wykrztusił, kaszląc. – Przepraszam, przepraszam.

Zatoczył się w kierunku zlewu, aby przepłukać usta i spojrzeć na swoje lustrzane odbicie. Z tymi czarnymi włosami oraz brązowymi oczami wyglądał dość przeciętnie,

jak ktoś, kto nie wyróżnia się w tłumie, na kogo nikt nie zwróci szczególnej uwagi i nie zapamięta. Tego właśnie chciał, ale nurtowało go, czy to wystarczy, gdy przyjdzie mu się mierzyć z okiem kamer i wścibstwem dziennikarzy. Skrzywił się lekko do swojego odbicia i przybliżył twarz do lustra, mocno ciągnąc za kosmyki włosów, aby obejrzeć ich nasadę. Były wystarczająco ciemne, więc rozluźnił się i cofnął.

– Uniwersytet – powiedział cicho.

Dla Neila brzmiało to jak sen. Ale równocześnie czuł wyrzuty.

Otworzył torbę, aby włożyć do niej dokumenty, które otrzymał od Wymacka. Gdy wrócił do głównego pomieszczenia, obaj trenerzy czekali na niego. Nie odezwał się do nich słowem, tylko minął, kierując do wyjścia.

Andrew otworzył tylne drzwi SUV-a, gdy Neil przechodził obok i posłał mu szyderczy uśmiech.

– Uważasz się za lepszego od nas?

Neil rzucił mu chłodne spojrzenie, przyspieszając kroku. Gdy dotarł na drugą stronę parkingu, zaczął biec. Zostawił za sobą stadion, zawodników drużyny Lisów oraz ich cudownie brzmiące obietnice, a niepodpisany kontrakt, ciążył mu jak kamień.



ROZDZIAŁ 2

Neil już dawno pogubił się w lotniskach, na których przebywał. Mimo to, nigdy nie czuł się tam zbyt swobodnie, bo stale musiał być czujny. Ponadto podróżowanie z podrobionym paszportem zawsze stanowiło spore ryzyko. Przed śmiercią matka dała mu listę kontaktów do ludzi, którzy mogli mu pomóc, dzięki czemu legitymował się fałszywymi dokumentami. Jednak za każdym razem, gdy był proszony o pokazanie paszportu, jego serce przyspieszało.

Na międzynarodowy port lotniczy Sky Harbour trafił po raz pierwszy, ale w gorączkowej krzątaninie, jaka tam panowała, było coś znajomego. Po wylądowaniu przez niemal minutę tkwił za bramką, czekając aż pozostali pasażerowie tego samego lotu przejdą do hali przylotów. Kłębiący się wokół niego tłum wyglądał na mieszankę urlopowiczów, biznesmenów i studentów, którzy pod koniec semestru wracali do domu. Nie oczekiwał, że wpadnie na kogoś znajomego. W Karolinie Południowej znalazł się po raz pierwszy, ale i tak musiał mieć oczy szeroko otwarte.

Ruszył korytarzem, podążając za znakami i wszedł po schodach do hali przylotów. W piątkowe popołudnie niewielka poczekalnia była bardziej zatłoczona niż zwykle. Mimo to wypatrzenie osoby, która zgodnie z obietnicą

trenera Wymacka miała odebrać go z lotniska, okazało się łatwiejsze niż oczekiwał.

W pewnym momencie poczuł, jakby ktoś wzrokiem wypalał dziurę w jego plecach. Jak się okazało, był to jeden z bliźniaków. Biorąc pod uwagę jego opanowany wyraz twarzy, Neil mógłby się założyć, że to nie Andrew. Wprawdzie Aarona Minyarda, określano najczęściej mianem „ten normalny”, ale wątpiono czy jest psychicznie zdrowy skoro miał te same geny, co brat.

Neil pospieszył w jego kierunku. Sam należał do najniższych zawodników w drużynie Dingo z Millport, ale właśnie odkrył, że przewyższa bliźniaka o trzy cale. Aaron miał na sobie czarny strój, co nie było dobrym wyborem, ponieważ ten kolor nie wydłużał optycznie jego sylwetki. Poza tym Neil zastanawiał się, dlaczego Aaron założył bluzę z długimi rękawami w maju. Już sam jego widok powodował, że było mu gorąco.

– Neil – rzucił bliźniak zamiast powitania i wskazał odpowiedni kierunek. – Odbiór bagaży znajduje się w tamtym miejscu.

– Mam tylko to. – Poklepał pasek sportowej torby, przewieszanej przez ramię. Była na tyle mała, aby traktować ją jako podręczny bagaż i wystarczająco duża, żeby zmieściło się w niej wszystko, co posiadał.

Aaron tego nie skomentował, tylko ruszył w stronę wyjścia. Neil wyszedł za nim na zewnątrz. Powietrze było parne i duszne. Niewielka grupka ludzi czekała na zmianę świateł przy przejściu dla pieszych. Aaron nawet nie zwolnił. Przecisnął się do przodu i wszedł na ulicę. Nadjeżdżająca taksówka zaczęła hamować z piskiem opon, po czym zatrzymała się dosłownie kilka cali od niego. Pochłonięty zapaleniem papierosa, nie zwracał uwagi na to, co się

dzieje. Nie bacząc na ordynarną wiązanę, którą posłał mu kierowca, szedł dalej. Neil skinął przepraszająco taksówkarzowi i ruszył biegiem, by go dogonić.

Lśniący, czarny samochód stał na parkingu. Neil miał niewielkie pojęcie o samochodach, ale potrafił rozpoznać te wysokiej klasy. Przez chwilę myślał, że kierują się do mniejszego pojazdu, stojącego obok, ale Aaron odblokował pilotem drzwi tego pierwszego.

– Torba do bagażnika – burknął, otwierając drzwi od strony kierowcy. Usiadł bokiem na siedzeniu, aby dopalić papierosa.

Neil posłusznie umieścił torbę z tyłu i wspiął się na siedzenie pasażera. Aaron zwlekał z odpaleniem samochodu, dopóki nie skończył. Potem rzucił niedopałek na chodnik i zatrzasnął drzwi. Po przekręceniu kluczyka w stacyjce silnik zamruczał cicho, spoglądając na Neila. Cień uśmiechu pojawił się w kącikach jego ust, ale nie był to przyjazny wyraz twarzy.

– Neil Josten – powiedział, jakby testował brzmienie jego nazwiska. – Przyjechałeś tylko na lato, hmm?

– Tak – oznajmił Neil.

Aaron włączył klimatyzację i wrzucił wsteczny bieg.

– W takim razie będzie nas w sumie pięciu, ale krążą pogłoski, że masz zatrzymać się u trenera.

Wymack poinformował Neila, że kuzyni, Aaron, Andrew i Nicholas nie wyjeżdżają na letnią przerwę, ale kogoś mu tu brakowało, aby rachunek się zgadzał. Był przekonany, że wie kim miała być ta piąta osoba. Był świadomy, że po sfinalizowaniu transferu Kevin przyłgnał do boku Andrew i nie odstępował go na krok. Mimo wszystko, musiał mieć pewność.

– Kevin też zostaje? – zapytał.

– Nie inaczej. On zawsze musi być tam, gdzie boisko. Nie potrafi bez niego żyć – odburknął kpiąco Aaron.

– Nie sądzę, aby boisko było jedynym powodem jego obecności – zauważył Neil.

Aaron nic na to nie odpowiedział. Do wyjazdu z parkingu nie było daleko. Po opłaceniu należnej kwoty, jak tylko poprzeczka poszybowała w górę, wcisnął gaz do dechy. Z tyłu rozległ się głośny dźwięk klaksonu, gdy wyjeżdżając na drogę znaleźli się tuż przed maską jakiegoś samochodu. Neil dyskretnie mocniej zacisnął zapięcie pasa. Aaron chyba tego nie zauważył albo miał to gdzieś. Gdy znaleźli się na drodze, rzucił Neilowi krótkie spojrzenie.

– Słyszałem, że podczas ostatniego spotkania nie przypadliście sobie z Kevinem do gustu.

– To spotkanie mnie zaskoczyło – mruknął Neil, obserwując przemykające za oknem widoki. – Więc wybacz, że nie zareagowałem zbyt dobrze – dokończył z ironią w głosie.

– Raczej tego nie zrobię. Nie wierzę w przebaczenie. Poza tym, to nie mnie obraziłeś. To już drugi raz, gdy potencjalny kandydat na zawodnika powiedział mu, żeby się odpieprzył. Gdyby istniała taka możliwość, aby choć odrobinę zachwiać arogancją Kevina i utrzyć mu przy tym nosa, to i tak ucierpiałaby jedynie jego duma. Zamiast tego stracił tylko wiarę w inteligencję sportowców ze średnich szkół.

– Jestem pewien, że podobnie jak ja, Andrew wcześniej miał swoje powody, aby odmówić Kevinowi.

– Ty twierdziłeś, że nie jesteś wystarczająco dobry, ale koniec końców i tak tu wylądowałeś. Sądzisz, że w twoim przypadku letnie praktyki cokolwiek zmieniają?

– Nie – bąknął w odpowiedzi Neil. – Po prostu... Wymackowi trudno było odmówić.

– Trener zawsze wie, co powiedzieć, prawda? Chociaż to najczęściej utrudnia życie reszcie z nas. Nawet taka miłośnica jak Millport powinna podjąć ryzyko i postawić na ciebie.

Neil wzruszył ramionami.

– W Millport nie dbali o doświadczenie zawodników. Nie miałem nic do stracenia, aby się stamtąd wyrwać, a oni nic do zyskania, gdyby zechcieli stanąć mi na drodze. Według mnie to raczej kwestia znalezienia się we właściwym miejscu w odpowiednim czasie.

– Wierzysz w przeznaczenie?

Neil usłyszał lekką pogardę w jego głosie.

– Nie. A ty?

– A zatem w szczęście – Aaron zignorował pytanie.

– Nie sądzę.

– Pochlebia nam naturalnie, że masz o nas tak dobre zdanie.

Aaron szarpnął kierownicą, zjeżdżając na drugi pas i nie fatygując się, by sprawdzić, jak wygląda sytuacja na drodze. Za nimi po raz kolejny zabrzmiał ostrzegawczy dźwięk klaksonów. Neil obserwował we wstecznym lusterku jak pojazdy skręcały, aby uniknąć zderzenia z ich samochodem.

– Szkoda by było rozbić taką ładną brykę – stwierdził uszczypliwie.

– Nie bądź taki przerażony śmiercią – warknął Aaron.

– Jeśli się jej boisz, nie masz czego szukać w naszej drużynie.

– Mówimy o sporcie, a nie o walce na śmierć i życie.

– Co za różnica – odburknął. – Grasz dla pierwszoligowej drużyny z Kevinem w zespole. Ludzie zawsze chętnie dla niego krwawili. Zakładam, że widziałeś wiadomości.

– Widziałem – odparł.

Aaron pstryknął palcami, jakby to dowodziło jego racji. Neil czuł zbyt dużą presję, by przyznać mu rację, więc puścił to mimo uszu.

Wrócił myślami do początków, gdy Kevin Day i jego przybrany brat Riko Moriyama zostali okrzyknięci cudownymi dziećmi Exy. Matka Kevina, Kayleigh Day i wuj Riko, Tetsuji Moriyama, wymyślili ten sport jakieś trzydzieści lat temu. Miało to miejsce w czasie, gdy Kayleigh studiowała za granicą w Fukui, w Japonii. To, co miało być na początku jedynie eksperymentem, przeniknęło z kampusu do miejscowych drużyn, a następnie powędrowało przez ocean i objęło swoim zasięgiem resztę świata. Kayleigh po ukończeniu studiów przeniosła Exy do Irlandii, a wkrótce potem przyjął się w Stanach Zjednoczonych.

Kevin i Riko wychowali się wśród zawodników Exy. Kiedy jeszcze ogromny stadion Castle Evermore Uniwersytetu Edgara Allana, a jednocześnie pierwszy stadion NCAA Exy w Stanach Zjednoczonych był niewiele więcej jak tylko odległym projektem, oni posiadali już własne, wykonane na zamówienie, kije. Po śmiertelnym wypadku samochodowym Kayleigh, Tetsuji zajął się Kevinem, ale nowy trener Kruków nie miał czasu, żeby wychowywać dzieci. Zamiast tego Riko i Kevin spędzali swoje młodzieńcze lata na stadionie Evermore z Krukami i byli nieoficjalnie uznawani za maskotki drużyny. Kiedy nie trenował ich Tetsuji, robił to zespół. Nie musieli opuszczać stadionu i chodzić do szkoły, nauczyciele udzielali im prywatnych lekcji.

Tak naprawdę obaj dorastali pod okiem kamer, z Exy – nieodłącznym elementem ich dzieciństwa. Co więcej, byli nierozłączni. Dopóki Kevin nie przeniósł się na Uniwersytet Stanowy Palmetto, nigdy nie widywano ich osobno.

Ostatecznie Riko i Kevin zostali twarzą Kruków. Kilku zapaleńców okrzyknęło ich przyszłością Exy.

Jednak w grudniu ubiegłego roku, zupełnie nieoczekiwanie, na wiele tygodni zniknęli z życia publicznego. Kiedy w styczniu zaczęły się wiosenne mistrzostwa żaden z nich nie widniał w składzie drużyny Kruków. Dopiero pod koniec stycznia, Tetsuji Moriyama, trener Kruków, poruszył na konferencji prasowej kwestię ich nieobecności. Ogłoszone rewelacje były okrutnym ciosem dla fanów Exy na całym świecie. Podczas wypadu na narty Kevin Day złamał wiodącą rękę. Według wersji podanej przez Tetsuji, Kevin i Riko byli zbyt zdruzgotani, aby osobiście stawić czoła Krukom i ich fanom.

Następnego dnia trener Wymack przekazał prasie, że Kevin wraca do zdrowia w Karolinie Południowej. Dla wiernych fanów wystarczająco zła była wiadomość o zakończeniu jego sportowej kariery. Natomiast zapaleńcy uznali, że opuszczenie Kruków i przejście do drużyny Lisów jest jeszcze gorsze. Ich zdaniem Kevin powinien zostać przeniesiony na linię boczną, jako asystent trenera Kruków i dzielić się wiedzą ze swoją drużyną. W tej sytuacji, fani poczuli się mocno urażeni. Większość z nich zakładała, że ich idol wróci, jak tylko jego ręka odzyska pełną sprawność. Nadzieje na powrót gwiazdy Exy zgasły, kiedy Kevin podpisał w marcu kontrakt z Lisami – już nie jako asystent trenera, ale napastnik.

Jego zrozpaczeni fani zaczęli okazywać swoje niezadowolenie. Uniwersytet Stanowy Palmetto musiał dźwigać ciężar tego gniewu. Zarówno uczelnia, jak i stadion były wielokrotnie dewastowane, a na terenie kampusu ciągle dochodziło do bójek. Sytuacja uległa pogorszeniu, gdy po rozpoczęciu sezonu, Kevin po raz pierwszy wystąpił

w barwach Lisów. Neil niezbyt palił się, aby wylądować w samym środku tego bałaganu.

Kompleks mieszkaniowy, w którym mieścił się apartament trenera Wymacka znajdował się dwadzieścia minut drogi z lotniska. Parking o tej porze świecił pustkami. Było późne piątkowe popołudnie, mieszkańcy nie wrócili jeszcze z pracy. Przed budynkiem stały trzy osoby. Aaron wysiadł pierwszy i nakierował kluczyki na tył wozu, aby odblokować bagażnik. Gdy podszedł, aby przywitać się z pozostałymi, Neil poszedł wyciągnąć torbę. Przerzucił ją przez ramię i nieco się odprężył, gdy poczuł znajomy ciężar, po czym zatrzasnął bagażnik. Gdy uniósł wzrok, stwierdził, że znalazł się w centrum uwagi.

Bliźniacy, ubrani identycznie, stali po obu stronach Kevina. Jednak łatwo ich było rozróżnić, obserwując wyraz ich twarzy. Aaron wyglądał na znudzonego po tym, jak już spełnił swój obowiązek dostarczenia Neila na miejsce. Andrew szczyrzył zęby, ale Neil wiedział, że ten uśmiech nie oznaczał tak naprawdę nic miłego. Przekonał się o tym podczas ich pierwszego spotkania, gdy bramkarz Lisów z podobnym uśmiechem na ustach roztrzaskiwał kij na jego brzuchu.

Nicholas Hemmick był jedyną osobą, która wyglądała na szczerze uradowaną z jego obecności i to on właśnie wyszedł mu naprzeciw. Neil był wdzięczny za odwrócenie jego uwagi od Kevina i bez wahania przywitał się.

– Witamy w Karolinie Południowej. Miałeś udaną podróż? – Nicholas użył mocnego uścisku, aby wciągnąć go na chodnik.

– Było w porządku – odparł Neil.

– Jestem Nicky. – Jeszcze raz mocno uściśnął jego dłoń.

– Kuzyn Andrew i Aarona, znakomity obrońca liniowy.

Neil popatrzył na bliźniaki i z powrotem na niego. Tam gdzie oni byli bladzi, Nicky był ciemny, z kruczoczarnymi włosami, ciemnobrązowymi oczami i skórą o dwa odcienie za ciemną, aby można uznać ją za opaleniznę. Przewyższał ich też niemal o stopę.

– Naprawdę jesteście spokrewnieni? – zapytał z niedowierzaniem.

Nicky roześmiał się.

– Nie wygląda na to, prawda? Wdałem się w mamę. Tata „uratował” mamę z Meksyku, podczas jednej ze swoich kurtuazyjnych, ministerialnych podróży. – Odstawił szopkę przewracając oczami, po czym wskazał palcem na pozostałych. – Resztę już poznałeś, prawda? Aarona, Andrew i Kevina? To trener powinien cię wpuścić do mieszkania, ale musiał pilnie wracać na stadion. Wezwali go ci z ERC, prawdopodobnie w sprawie kolejnej porcji jakichś bzdur. Czepiają się, że nie podaliśmy jeszcze do publicznej wiadomości listy rezerwowych. Zanim wróci jesteś skazany na nas, ale mamy klucze do jego apartamentu. Twoje walizki są w bagażniku?

– Mam tylko to – wskazał Neil.

Nicky wygiął brew i spojrzał na pozostałych.

– Ludzie, jakim cudem udało mu się zabrać tak mało rzeczy? Gdybym tylko potrafił podróżować w ten sposób, ale do diaska, jestem zbyt wielkim materialistą.

– Materialista to tylko wierzchołek góry lodowej – sarknął Aaron.

Nicky wyszczerzył zęby w uśmiechu i złapał Neila za ramię, ciągnąc go w kierunku frontowych drzwi.

– Tu właśnie mieszka trener – wskazał. – Zarabia tyle kasy, więc rezyduje w takim miejscu, podczas gdy my, biedacy, sypiamy na kanapie.

– Masz dość drogi samochód jak na kogoś, kto uważa się za biedaka – skwitował Neil.

– To właśnie dlatego jesteśmy sflukani – stwierdził oschle Nicky.

– Po śmierci matki Aarona kupiliśmy go za pieniądze z jej polisy na życie – wyjaśnił Andrew. – Musiała umrzeć, aby w końcu okazało się, że jest coś warta.

– Dajcie spokój, chłopaki – odezwał się Nicky, ale nie odrywał wzroku od Aarona.

– Dajcie spokój, dajcie spokój – ironizował Andrew, wzruszając ramionami. – Czym się tu przejmować? Świat jest okrutny, prawda Neil? Nie byłoby cię tu, gdyby tak nie było.

– To nie świat jest okrutny – oświadczył chłopak. – Tylko ludzie, którzy na nim żyją.

– O tak, co prawda to prawda.

W milczeniu wjechali windą na siódme piętro. Neil skupił uwagę na numerach wyświetlanych nad drzwiami, aby nie gapić się na odbicie Kevina w drzwiach kabiny. Niepokój z powodu przebywania na takiej wysokości, stanowił niemal wystarczające rozproszenie. Wolał niższe piętra, ponieważ w razie konieczności łatwiej było uciec. W tym wypadku wyskakiwanie z okna siódmego piętra zdecydowanie nie wchodziło w grę. Odnotował w pamięci, aby jak najszybciej sprawdzić, gdzie znajdują się wszystkie wyjścia awaryjne w budynku.

Apartament Wymacka mieścił się pod numerem 724. Wszyscy stanęli przed drzwiami, czekając, aż Aaron wyciągnie klucz z kieszeni. Trochę trwało zanim obszukał je wszystkie. Neil nawet nie zwrócił uwagi, kiedy go w końcu znalazł i otworzył drzwi. Był zbyt skupiony na jego kieszeniach. Były zbyt płytkie, aby zmieściła się w nich paczka

papierosów, ale przecież na własne oczy widział, jak Aaron wyjmował je po wyjściu z lotniska.

– Proszę bardzo, Neil – rzucił zapraszająco Nicky i skierował wzrok na otwarte drzwi. Kolega wskazał gestem, aby wszedł jako pierwszy. – Dom, słodki dom, jeśli cokolwiek związanego z trenerem można nazwać słodkim.

Neil już od kwietnia wiedział, że kilka tygodni spędzi u Wymacka. Po jego wizycie, uświadomił sobie, że będzie to dla niego ogromnie krępujące. Już na samą myśl o tym skręcało go w środku. Od śmierci matki radził sobie zupełnie sam, a ostatnim mężczyzną, z którym mieszkał, był jego ojciec. Jak zniesie zamknięcie z trenerem pod jednym dachem? Nie mógł tutaj spać. Budziłby go każdy szelest czy poruszenie Wymacka i strach, że ktoś go w końcu dopadł. Może powinien zwinąć żagle i wynająć pokój w hotelu. Ale jak miałby wytłumaczyć to trenerowi? Czy w ogóle musiałyby się z czegokolwiek tłumaczyć? Wymack sądził, że miał agresywnych rodziców, więc być może okazałby zrozumienie dla jego nieufności.

Nie oczekiwał, że na samą myśl o zamknięciu w mieszkaniu, doświadczy tak gwałtownych odczuć i zbyt się ociągał. Dostrzegł zaciekawione i zdezorientowane spojrzenie, jakie Nicky posłał Aaronowi i wiedział, że popełnił ogromny błąd. Nadal zwlekał i nie ruszał z miejsca, dopóki Andrew nie wystąpił naprzód, aby sprawdzić, co go zatrzymuje. Wciąż się uśmiechał, ale jego spojrzenie było przesywające. Kiedy ich oczy się spotkały, Neil pojął, że dużo gorsze byłoby pozostanie z nimi na zewnątrz. Na pewno coś wymyśli. Ale nie tutaj i nie teraz, gdy za plecami miał nowych kolegów z drużyny.

Przekroczył próg mieszkania i ruszył wzdłuż korytarza, wchodząc do salonu. Kanapa, o której Wymack wspomi-

nał, została uprzątnięta. Na oparciu znajdowała się przyklejona karteczka z wiadomością, że koce są w szufladzie. Było to jedyne czyste miejsce. Wszystko inne pokrywały dokumenty i kubki po kawie oraz dość spora ilość wypełnionych po brzegi popielniczek.

Neil skierował się w stronę okna, gdy usłyszał Nicky'ego.

– Co jest grane?

Krew zastygła mu w żyłach. Nie chodziło o treść pytania, ale o język jakiego użył Nicky. Neil dobrze znał niemiecki, ponieważ przez trzy lata ukrywali się z matką w Austrii, Niemczech i Szwajcarii. Zapamiętał więcej z tego pobytu w Europie niżby chciał. Większość spędzonego tam czasu określiłby mianem totalnego chaosu. Miał świadomość, że posmak krwi, jaki poczuł w ustach, to tylko urojenie. Był on jednak na tyle wyraźny, aby spowodować ucisk w gardle. Odniósł nieprzyjemne wrażenie, jakby mrowił go każdy cal skóry. Serce zaczęło bić tak szybko, że wprawiło w drżenie całe jego ciało.

Jakim cudem wiedzieli, że mówił po niemiecku?

Właśnie miał odpowiedzieć, ale wtedy odezwał się Aaron, a on błyskawicznie zdał sobie sprawę, że Nicky nie skierował tego pytania do niego. Najwyraźniej nie chcieli, aby ich rozumiał. Neil zmusił się do podejścia do okna. Odsunął zasłony i oparł dłonie na szybie. Szukał jakiegoś oparcia i czegoś, co pozwoli mu odzyskać równowagę.

– Może po prostu przed przekroczeniem progu, chciał nacieszyć się tą chwilą – skwitował Aaron.

– Nie – odparł Nicky. – To wyglądało, jak reakcja na jakieś zagrożenie. Coś ty mu do cholery nagadał Andrew?

Neil obejrzał się przez ramię. Nicky nie patrzył na Andrew, może wiedząc, że i tak nie otrzyma odpowiedzi, ale wpatrywał się właśnie w niego. Gdy się odwrócił, Nicky

rzucił mu promienny uśmiech i zaczął z powrotem mówić po angielsku.

– Chcesz obejrzeć mieszkanie?

Neil rozważał, czy powiedzieć coś jeszcze, ale wcześniej już i tak zbyt wiele zdradził swoim zachowaniem.

– Jasne.

Nie było dużo do oglądania. Łazienka i kuchnia znajdowały się naprzeciwko siebie, a sypialnie na końcu korytarza. Jedną z nich Wymack przekształcił w biuro. Na ścianach widniały artykuły z gazet, zdjęcia drużyny, stare kalendarze oraz rozmaite dyplomy. Po prawej stronie przy ścianie stały dwa regały. Pierwszy był wypełniony książkami o Exy, a na drugim można było znaleźć przewodniki i książki literatury klasycznej. Całe biurko zakrywały dokumenty, tak że nie wystawał nawet milimetr drewnianej powierzchni. Na samym wierzchu leżała teczka Neila, a na niej fiolka leków. Nicky wziął buteleczkę, wydając triumfalny okrzyk i odkręcił nakrętkę.

– To chyba nie należy do ciebie – stwierdził Neil.

– To tylko leki przeciwbólowe – odparł, ignorując ukryty zarzut. – Parę lat temu trener zwichnął sobie biodro, wiesz? Tak poznał Abby. Była jego terapeutką i to on załatwił jej tę pracę. Drużyna wciąż jest podzielona w kwestii czy ci dwoje bzykają się, czy nie. Andrew nie chce głosować, co oznacza, że teraz do ciebie należy rozstrzygający głos. Daj nam znać, co o tym sądzisz, najszybciej jak to tylko możliwe. Postawiłem na to kasę.

Wytrząsnął na dłoń kilka pigułek, zakręcił nakrętkę i odłożył buteleczkę na miejsce. Neil spojrzął na pozostałych, żeby sprawdzić, co oni o tym sądzą, ale Andrew i Kevin gdzieś zniknęli. Został tylko Aaron, ale nie wyglądał na zmartwionego poczynaniami kuzyna.

– Poznasz Abby dzisiaj wieczorem na kolacji – poinformował go Nicky, wkładając pigułki do kieszeni. – Masz jeszcze parę godzin, więc może zabierzemy cię na stadion. Jest nas teraz tyłu, że możemy zorganizować krótki trening. Kevin pewnie leje w gacie z podniecenia.

– Wątpię – bąknął Neil, myśląc o pozbawionym emocji wyrazie twarzy Kevina.

– Kevin nie okazuje tak łatwo entuzjazmu – wtrącił Aaron. – Z drugiej strony, Exy jest jedyną rzeczą, która go naprawdę obchodzi, więc nikt bardziej od niego nie pragnie ujrzeć cię na boisku.

Odpowiedź utkwiała Neilowi w gardle, kiedy przyswajał to, co przed chwilą usłyszał. Treść była niemal taka sama jak to, co Aaron powiedział do niego w samochodzie, z wyjątkiem faktu, że teraz te słowa brzmiały apatycznie, podczas gdy wcześniej były rzucone z pogardą. Biorąc pod uwagę jego nagłą zmianę postawy, brakującą paczkę papierosów i takie same ubrania bliźniaków, Neil zaczął się domyślać, co jest grane. To były tylko drobiazgi, ale doświadczenie nauczyło go, jak przetrwać właśnie dzięki dostrzeganiu takich drobnych szczegółów.

– Nie jest chyba łatwo z nim grać? – zapytał, zmieniając to, co zamierzał powiedzieć. – Chodzi mi o to, że jest taką gwiazdą.

– Technicznie rzecz biorąc, to jeszcze z nim nie graliśmy – oświadczył Nicky. – Dopiero w zeszłym miesiącu zaczął z nami trenować. Jeśli na boisku zachowuje się tak samo jak asystent trenera, czeka cię koszmarny rok. – Mimo złowieszczego brzmiących słów w głosie nowego kolegi dało się słyszeć rozbawienie. – Ale jest tego wart.

– Wart też bójkę? – zapytał Neil. – Jak ta dwa tygodnie temu? Aaron powiedział mi, że wymknęła się spod kontroli. Ile osób tym razem zostało przez to rannych?

Nastąpiła chwila ciszy, gdy Aaron łamał sobie głowę i przez krótką chwilę Neil sądził, że tylko mu się przywidziało. W końcu usłyszał odpowiedź.

– Jedenaście.

To była prawda. Neil czytał artykuł na temat tej burdy. Ale nie rozmawiali o tym w samochodzie, o czym Aaron powinien był doskonale wiedzieć.

Było już jednak za późno. Wciąż dźwięczał mu w uszach zarzut Nicky’ego, jaki padł wcześniej w salonie:

– Coś ty mu, do cholery, nagadał Andrew?

Neil założył wtedy, że Nicky odnosił się do ich pierwszego spotkania w Millport, ale on mówił o podróży z lotniska. Jak się teraz okazało, to nie Aaron go odebrał.

Neil był zły z powodu tej głupiej zagrywki, ale z drugiej strony ulżyło mu, że tak szybko ich przejrzał. Andrew nie miał z natury pogodnego usposobienia, a na jego stan psychiczny wpływały narkotyki, które zażywał oraz decyzja sądu. Dwa lata temu przed nocnym klubem jacyś mężczyźni zaatakowali Nicky’ego. Andrew miał prawo, aby stanąć w obronie kolegi z drużyny, ale o mało co sam nie zatłukł na śmierć czterech napastników. Sąd uznał, że brutalność, z jaką ich potraktował, była sporą przesadą i chciał postawić mu zarzuty. Jednak jego prawnicy dobili targu. W ramach postanowień sądu Andrew miał spędzić jakiś czas na oddziale intensywnej terapii, uczestniczyć w cotygodniowej terapii i przyjmować leki.

Po upływie trzech lat miał je odstawić. Taki był warunek. Dopiero po upływie tego czasu, można było ocenić jego postępy. Jednak nałóg, z którym nie potrafił zerwać,

w każdej chwili mógł naruszyć zasady jego warunkowego zwolnienia. Gdyby pielęgniarka, drużynowy lub sądowy psychiatra podejrzewali, że nie przestrzega określonych zasad, mogliby – dla potwierdzenia podejrzeń – zażądać przeprowadzenia odpowiednich badań, jak choćby zwykłej analizy moczu. Gdyby nie udało mu się ich przejść, zostałyby mu postawione zarzuty.

Andrew musiał jedynie wytrwać do wiosny, ale najwyraźniej nie potrafił aż tak długo wytrzymać. Neil nie mógł uwierzyć, że bramkarz Lisów podejmował ryzyko, że zostanie przyłapany, zważywszy na konsekwencje. Zastanawiał się, czy jego przyjazd jakoś się do tego przyczynił, czy po prostu Andrew chciał stawić czoła najnowszemu zawodnikowi drużyny bez zamglonego lekami umysłu. A może po prostu nienawidził myśli o spędzeniu letniej przerwy naszpikowany lekami.

Jak na zawołanie Andrew pojawił się w drzwiach z butelką whisky w ręce i Kevinem za plecami.

– Sukces, panowie – zawołał od progu.

– Jesteś gotowy, Neil? – zapytał Nicky. – Powinniśmy spadać, zanim zjawi się trener.

– Dlaczego okradacie trenera? – wskazał na butelkę alkoholu. – Czy to nie rozbój w biały dzień?

– Może i tak. Doniesiesz mu? – wycedził Andrew, brzmiąc na rozbawionego tym pomysłem. – Tak niewiele trzeba, żeby zostać zespołowym graczem. Myślę, że naprawdę jesteś Lisem.

– Nie, nie zrobię tego – odparł – ale zapytam go, dlaczego nie bierzesz leków.

Na krótką chwilę zaległa cisza. Jedyłą osobą, która nie zareagowała, był Andrew. Nawet Kevin wyglądał na zaskoczonego.

Nicky jako pierwszy odnalazł język w gębie, ale przerzucił się na niemiecki, żeby zapytać Aarona:

– Czy ja zwariowałem? Czy przed chwilą coś mnie ominęło?

– Nie patrz na mnie – bronił się Aaron.

– Wolałbym żebyście używali angielskiego – warknął Neil.

Andrew umieścił kciuk w kąciuku ust i przeciągnął go po wargach, jakby ścierał swój uśmiech.

– To zabrzmiało jak oskarżenie, a ja cię przecież nie okłamałem.

– Pomyliłem cię z bratem, a milczenie też jest kłamstwem – stwierdził Neil. – Mogłeś mnie poprawić.

– Mogłem, ale tego nie zrobiłem – parsknął Andrew. – Sam na to wpadłeś.

– Tak – wycedził Neil. Stuknął lekko dwoma palcami swoją skroń, naśladując drwiący salut Andrew z ich pierwszego spotkania. – Życzę szczęścia następnym razem.

– Och – mruknął Andrew. – Może rzeczywiście okażesz się interesujący. Przynajmniej przez jakiś czas. Nie sądzę, aby zabawa potrwała zbyt długo. Nigdy tak nie jest.

– Nie pogrywaj ze mną.

– Bo co?

Rozległ się zgrzyt, gdy ktoś poruszył klamką drzwi wejściowych. W mgnieniu oka, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pogodny i bezmyślny uśmiech powrócił na twarz Andrew. Odwrócił się w stronę Kevina, który wykonał ruch w tym samym czasie. Whisky nagle zniknęła, dzięki wprawnemu przekazaniu z rąk do rąk.

– Cześć trenerze – zawołał Andrew przez ramię.

– Wiecie, że nie znoszę wracać do domu i zastawać was w moim mieszkaniu? – Wymack był niezadowolony.

Andrew uniósł puste dłonie w niewinnym geście, w co nikt nie uwierzył i wyszedł na korytarz. Aaron i Kevin podążyli za nim z ukrytą butelką whisky, pozostawiając Nicky'ego i Neila w biurze.

– Tym razem niczego nie rozbiłem – oznajmił Andrew.

– Uwierzę w to dopiero, gdy sprawdzę, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Drzwi trzasnęły na końcu korytarza i wkrótce potem w drzwiach biura stanął trener Lisów. Ubrany w dżinsowe szorty i wyblakłą koszulkę, Wymack przypominał raczej członka jakiejś garażowej kapeli niż uniwersyteckiego trenera. Neil zgadywał, że we własnym domu nie musiał przejmować się swoim wyglądem.

Wymack zerknął na Neila i skinął mu głową.

– Widzę, że dotarłeś bez problemu. Pewnie szalona jazda Nicky'ego napędziła ci stracha.

Neil poczuł, że ten go obserwuje i odparł:

– Przeżyłem już gorsze rzeczy.

– Nic nie można porównać z tym, jak prowadzi samochód ten idiota – skwitował Wymack.

– Hej, hej – zawołał Nicky. – To niesprawiedliwe.

– Życie nie jest sprawiedliwe, kretynie. Pogódź się z tym.

Co tu jeszcze robicie?

– Właśnie wychodzimy – krzyknął Andrew. – Do widzenia. Neil idzie z nami.

– Gdzie? – zapytał Wymack, patrząc podejrzliwie.

– Rany, trenerze, za kogo ty nas masz? – spytał Nicky.

– Naprawdę chcesz, żebym na to odpowiedział?

– Zabieramy go na boisko – wtrącił Aaron. – Później podwieziemy go do Abby. Nie potrzebuje go pan teraz, prawda?

– Chciałem tylko dać mu to – odparł trener, a Neil złapał rzucone w jego stronę klucze. Były przypięte do dwóch po-

łączonych ze sobą kółek. Dwa zostały umieszczone na jednym, a trzy na drugim. Neil przyglądał się uważnie, gdy trener wskazywał je kolejno palcem.

– Długi klucz jest do głównej bramy, zamykanej na noc. Ten mniejszy pozwoli ci dostać się do mieszkania. Pozostałe służą do otwierania pomieszczeń na stadionie: drzwi wejściowych, pomieszczenia ze sprzętem i wyjścia na boisko. Kevin ma taki sam zestaw, więc niech ci pokaże, który do czego służy. Oczekuję, że zrobisz z nich taki sam użytek, jak on.

– Dziękuję – wykrztusił, zaciskając palce wokół kluczy tak mocno, aż poczuł jak ich ostre krawędzie wbijają mu się w dłoń. Uświadomił sobie, że dzięki nim czuje się pewniej. Nie miało już znaczenia gdzie będzie spał, czy to, co szykował dla niego Andrew. Ponieważ to właśnie tutaj znajdowało się boisko, a on właśnie otrzymał oficjalną zgodę, aby na nim grać. – Tak zrobię.

– Toż to jawne faworyzowanie, trenerze – jęknął Andrew.

– Gdybyś kiedykolwiek pojawił się na boisku z własnej, nieprzymuszonej woli, to może też dostałbyś taki zestaw – oznajmił Wymack. – A ponieważ nie sądzę, aby coś takiego kiedykolwiek nastąpiło, możesz się zamknąć i tak, jak do tej pory, dzielić kluczami z Kevinem.

– Och, co za radość – parsknął bramkarz Lisów. – Właśnie poczułem, jak bardzo jestem tym podniecony. Możemy już iść?

– Wynocha – skwitował Wymack i Andrew zniknął z jego oczu. Kevin i Aaron ruszyli za nim. Kiedy Nicky dotarł do drzwi, Wymack powstrzymał go przed wyjściem słowami. – Nie ważcie się go straszyć już pierwszego dnia.

Nicky przeniósł spojrzenie z Wymacka na Neila.

– Nie czujesz się zastraszonej, prawda?

– Jeszcze nie – mruknął Neil.

Po chwili namysłu zsunął torbę z ramienia. Na myśl o pozostawieniu jej cierpła mu skóra. Biorąc pod uwagę to, co znajdowało się w środku, nie ufał intencjom Andrew. Neil nie wiedział, dlaczego nieodłączny towarzysz Kevina był obecnie trzeźwy, ani dlaczego to właśnie on odebrał go z lotniska, skoro przed chwilą okazało się, że Wymack wyznaczył do tego Nicky'ego. Jednak nie sądził, aby Andrew skończył już z nim pogrywać. W tym momencie, bardziej ufał Wymackowi i miał nadzieję, że nie popełnia błędu.

– Ma pan jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mógłbym to schować? – zapytał.

– Możesz zostawić swoje rzeczy w salonie – zaproponował Wymack.

Neil zerknął na Nicky'ego, zastanawiając się, w jaki sposób mógłby zasugerować, że chodzi mu o coś innego. Nie chciał wzbudzać ich ciekawości do tego stopnia, aby zechcieli wścibiać nos w nie swoje sprawy. Nigdy nie rozstawał się ze swoją torbą, chyba że była gdzieś zamknięta. Poprzednio zwykle trzymał ją w swojej szafce na stadionie Millport.

Zanim zdążył cokolwiek wyjaśnić, trener posłał zawodnikowi Lisów zniecierpliwione spojrzenie.

– Dlaczego jeszcze tu sterczysz? Wynocha.

– To było z pańskiej strony bardzo grubiańskie – zaprotestował Nicky, ale minął Wymacka i zniknął w głębi korytarza.

Trener ponownie zwrócił swoje spojrzenie na Neila.

– Jak dobrze zabezpieczone ma być to miejsce?

Neil nigdy przedtem nie był tak łatwy do rozszyfrowania. Z drugiej strony, nigdy wcześniej nie dopuścił, aby sytuacja do tego stopnia wymknęła mu się spod kontroli.

W trakcie ucieczki, to jego matka zawsze miała nad wszystkim kontrolę. Wymyślała wiarygodne historyjki i dokonywała wyboru miejsc, w których mogli się bezpiecznie ukrywać. Jednak po jej śmierci, zanim wylądował w Millport, miał ogromne trudności z przystosowaniem do nowej rzeczywistości. W każdej chwili mógł wziąć nogi za pas, gdyby coś nie szło po jego myśli. Jednak w tym wypadku, desperacko pragnął, aby wszystko wypaliło.

– To wszystko, co mam – mruknął w końcu Neil.

Wymack skinął głową, żeby zszedł mu z drogi. Potem patrzył, jak trener otwiera dolną szufladę w swoim biurku. Była wypełniona dokumentami. Wyciągnął je i ułożył w stos na podłodze. Sterta przechyliła się, jak tylko ją puścił, a papiery i broszury rozsypały we wszystkie strony. Nawet tego nie zauważył, był zajęty zdejmowaniem małego kluczyka ze swojego breloczka.

– To tylko tymczasowe rozwiązanie – oznajmił. – Kiedy przeprowadzisz się do akademika będziesz musiał wykombinować coś innego.

Podał Neilowi klucz. Ten z kolei przesunął wzrokiem od biurka do stosu dokumentów. Otworzył usta, zamknął je, po czym spróbował ponownie. Zdołał tylko wykrztusić – Dlaczego... – zanim zniecierpliwiony Wymack, wcisnął klucz w jego dłoń.

– Lepiej się pospiesz, zanim Andrew kogoś po ciebie wyśle – polecił.

Neil przełknął pozostałą część swojego pytania. Zamiast tego zabrał się za upychanie swojej torby do szuflady. Na szczęście większość bagażu stanowiły ubrania, więc po kilku pchnięciach, zmieściła się w ciasnym wnętrzu. Zamknął szufladę na klucz. Chciał go zwrócić, ale Wymack obdarzył go pełnym politowania spojrzeniem.

– Po jaką cholere ę mi go zwracasz? – warknął. – Oddasz, gdy się wyprowadzisz.

Spojrzał na klucz w swojej dłoni symbolizujący bezpieczeństwo, które z taką łatwością zaoferował mu trener Lisów. Może nie będzie mógł dzisiaj zasnąć, a następnych kilka tygodni spędzi, budząc się za każdym razem, gdy Wymack zbyt głośno zachrapie, ale możliwe, że póki co będzie mu tu dobrze.

– Dziękuję – wykrztusił.

– Zmykaj już – burknął Wymack.

Neil wyszedł z biura. Przypiął klucz na kółko. Pozostali zostawili otwarte drzwi wejściowe i czekali na niego w holu. Andrew poprowadził swoich kuzynów i Kevina do windy, a Neil zatrzasnął drzwi za sobą i zamknął je na klucz. Winda podjechała kilka sekund po tym, jak do nich dołączył.

Ulotne poczucie bezpieczeństwa rozwiało się w chwili, gdy po zamknięciu się drzwi windy został otoczony. Nicky i Aaron stanęli po jego bokach, a Andrew i Kevin naprzeciwko niego. Wszyscy utkwili w nim przenikliwe spojrzenia.

Uśmiech Andrew zniknął, gdy winda zaczęła powoli jechać w dół. Neil odwzajemnił jego spojrzenie i napiął mięśnie, jak przed walką. Na piątym piętrze bramkarz Lisów odepchnął się od poręczy i ruszył w jego stronę. Sięgnął po klucze, które trzymał w dłoni, ale Neil odsunął je poza zasięg jego rąk. Wpadł wprost na metalowe drzwi i trochę zbyt późno zrozumiał, że Andrew wcale nie chodziło o klucze. Został po prostu unieruchomiony. To idiotyczne, że ktoś tak niski może posiadać taką siłę przebicia.

– Jakże miło będzie cię poznać, Neil – wycedził Andrew. – Minie jeszcze trochę czasu, zanim znów się spotkamy.

– Jakoś nie wydaje mi się, abym miał aż tyle szczęścia.

– W takim składzie – doprecyzował, wskazując na pozostałych. – To będzie musiało poczekać do czerwca. Abby zagroziła, że cofnie nasze prawa do przebywania latem na stadionie, jeśli złamiemy cię znacznie wcześniej. Nie możemy do tego dopuścić, prawda? Kevin by się zapłakał. Bez obaw. Poczekamy, aż wszyscy, włącznie z Abby, będą mieli na głowie znacznie większą liczbę zawodników. Wtedy urządzimy ci taką imprezę powitalną, jakiej nie zapomnisz.

– Musisz popracować nad swoimi metodami perswazji, bo są do dupy.

– Nie muszę być przekonujący – parsknął Andrew, kładąc dłoń na klatce piersiowej Neila, winda zwolniła i stanęła. – W końcu i tak nauczysz się po prostu robić to, co ci każę.

Po otwarciu się drzwi windy, Andrew pchnął lekko Neila, który zatoczył się do tyłu. Bramkarz Lisów przeszedł obok, potrącając go przy tym i ruszył do drzwi. Kevin był tuż za nim. Aaron nawet na niego nie spojrział, kierując się w stronę wyjścia. Tylko Nicky został nieco z tyłu i uśmiechnął się do niego.

– Jesteś na to gotowy? – zapytał i podążył za kolegami.

Neil stał przez chwilę, patrząc na ich oddalające się plecy. Uświadomił sobie, że Kevin nie będzie jego jedynym problemem w Palmetto. Mimo to, przyjął to niemal z ulgą. Nie potrafił przewidzieć postępowania Kevina. Nie mógł go przecież zapytać, co dokładnie pamięta ze swojej przeszłości. Nie miał też wpływu na to, co może przywrócić jego wspomnienia. Mimo tych wszystkich niewiadomych, postanowił zostać i podjąć ryzyko. Andrew był tylko świrniętym kurduplem, a Neil przecież dorastał, mając na co dzień styczność z przemocą. Poradzi sobie z nim. Musiał tylko zachować ostrożność.

– Jestem gotowy – powiedział cicho, dołączając do nowych kolegów z drużyny.



ROZDZIAŁ 3

Neil zobaczył Foxhole Court na długo przed tym, nim dotarli na stadionowy parking. Obiekt sportowy, zbudowany dla sześćdziesięciu pięciu tysięcy widzów, został usytuowany na obrzeżach kampusu i górował nad znacznie niższymi okolicznymi budynkami. Kolory ścian stadionu sprawiały, że jeszcze bardziej się wyróżniał. Elewacja miała oślepiająco biały kolor, a elementy wykończeniowe były jaskrawo pomarańczowe. Olbrzymia lisa łapa widniała na każdej z czterech zewnętrznych ścian. Neil rozmyślał nad sumą, jaką uniwersytet musiał wyłożyć, aby zapłacić za budowę tak wielkiego obiektu. Możliwe, że zarząd uczelni żałował tej inwestycji, biorąc pod uwagę żalosne wyniki Lisów.

Zanim dotarli na miejsce, minęli cztery wydzielone strefy parkingowe. W piątym sektorze stało kilka samochodów, należących prawdopodobnie do obsługi technicznej lub studentów uczęszczających na letnie zajęcia, ale żaden z nich nie parkował bezpośrednio przed stadionem. Sam obiekt był otoczony drutem kolczastym. Bramki rozmieszczono w równej odległości wzdłuż ogrodzenia, żeby lepiej radzić sobie z napływającym tłumem. W tej chwili wszystkie były zamknięte i obwiązane łańcuchem.

Neil podszedł do ogrodzenia i zajrzał do środka. Niko-
go tam nie było. Stoiska z pamiątkami i stragany z jedze-
niem były zabite deskami i czekały na rozpoczęcie sezonu.
Z łatwością mógł sobie wyobrazić, jak to wszystko będzie
wyglądało już za parę miesięcy. Obraz, jaki ujrzął oczami
wyobraźni sprawił, że wszystkie włosy na jego ciele stanę-
ły dęba, a łomot serca brzmiał, jak piłka odbijająca się od
ścian boiska.

Nicky poklepał go po ramieniu.

– Przywykniesz do tej całej pomarańczy – obiecał.

Neil zacisnął palce na łańcuchu, żałując, że nie ma dość
siły, aby go zerwać.

– Wpuściecie mnie.

– Chodź – powiedział Nicky i ruszył wzdłuż ogrodzenia.

Doszli do końca bramek – wcześniej zaparkowali przy
dwudziestej czwartej, a następna miała numer jeden. Między
nimi tkwiły zabezpieczone, wąskie drzwi z elektronicznym
panelem z klawiaturą. Prowadziły na korytarz, który roz-
widłał się, tworząc dwa kolejne. Jeśli ktokolwiek wszedłby
przez bramkę 24, musiałyby wyjść na stadion i przejść przez
trybuny, by dotrzeć do bramki z numerem 1. Pozostali cze-
kali na nich na zewnątrz. Aaron wziął ze sobą whiskey, któ-
rą wcześniej zwinęli Wymackowi.

– To nasze wejście – wskazał Nicky. – Kod jest zmieniany
co kilka miesięcy, ale trener zawsze daje nam o tym znać.
Teraz są to numery 0508. Maj i sierpień, kapujesz? To mie-
siące urodzin Wymacka i Abby. Mówiłem ci, że się bzykali,
prawda? A kiedy ty masz urodziny?

– W marcu – skłamał Neil.

– Och, w takim razie przegapiliśmy je. Ale do drużyny
przyjeliśmy cię w kwietniu, więc powinienes potraktować
to jako prezent. A co dostałeś od swojej dziewczyny?

Neil spojrział na niego.

– Co? – zapytał zdziwiony.

– Daj spokój, taki przystojniak jak ty musi mieć dziewczynę. Chyba, że lubisz chłopców. Przyznaj się, zaoszczędzisz mi fatygi. Nie będę musiał sam tego sprawdzać.

Neil gapił się na niego, niedowierzając, jak mógł zaprzętać sobie głowę takimi sprawami, kiedy w zasięgu ręki miał stadion. Znali kod, dzięki któremu mogli wejść do środka, ale nadal tkwili przed wejściem, jakby jego odpowiedź stanowiła tajne hasło dostępu. Neil odwrócił spojrzenie od Nicky'ego, popatrzył na klawiaturę, po czym ponownie przeniósł na niego wzrok.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytał.

– Jestem po prostu ciekawy – stwierdził Nicky.

– Chciałeś chyba powiedzieć, wścibski – mruknął złośliwie Aaron.

– Nie lubię chłopców – odparł. – Wejdźmy do środka.

– Pieprzenie – wypalił Nicky.

– To prawda – oświadczył Neil ze zniecierpliwieniem w głosie. Nie mijał się tak do końca z prawdą. – Wchodzimy, czy nie?

W końcu to Kevin wystukał kod i otworzył drzwi.

– Wchodź – powiedział.

Neilowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ruszył korytarzem, obracając w dłoni klucze, które dostał od trenera. Na końcu umieszczono kolejne drzwi z napisem LISY. Uniósł klucze w niemym pytaniu. Kevin wskazał palcem ten właściwy.

Gdy wkładał klucz, słysząc, jak blokada zamka ustępuje, ogarnęło go niezwykle uczucie. Trener Hernandez dość sporadycznie pozwalał mu spędzać noc w szatni liceum Millport, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, aby wręczyć

mu do niej klucz. Zamiast tego, gdy się tam włamywał, trener udawał, że o niczym nie wie. Posiadanie tych kluczy dużo dla niego znaczyło. Było oficjalną zgodą na to, że może przebywać w tym miejscu i zajmować tym, co kochał najbardziej. Oznaczało, że jest tam, gdzie jego miejsce.

W pierwszym pomieszczeniu mieściła się ogólna sala spotkań drużyny. Większość przestrzeni zajmowały trzy fotele i dwie kanapy, tworząc półkole. Wiszący na ścianie telewizor był dość sporych rozmiarów i Neil nie mógł się doczekać, żeby obejrzeć w nim jakiś mecz. Nad telewizorem powieszono listę kanałów sportowych i informacyjnych.

Pozostałe ściany zdobiły fotografie. Niektóre z nich były oficjalne: przedstawiały całą drużynę, ujęcia zdobytych przez Lisy bramek oraz wycinki z gazet. Większość zdjęć wyglądała tak, jakby zrobił je ktoś z drużyny. Przymocowano je za pomocą taśmy i rozmieszczono gdzie tylko popadnie. W jednym rogu znalazł się zbiór zdjęć, które przedstawiały trzy damy Lisów.

Exy był koedukacyjnym sportem, ale niewiele uczelni chciało przyjmować do drużyny kobiety. Zgodnie z krążącymi wśród Lisów opowieściami, Uniwersytet Stanowy Palmetto odrzucił taki wniosek Wymacka, gdy wystąpił z nim podczas pierwszego roku swojej pracy. Po katastrofie, jaką okazał się pierwszy sezon, zarząd był nieco bardziej skłonny, aby go ponownie wysłuchać. To właśnie wtedy Wymack podpisał kontrakty z trzema kobietami. Na dodatek kapitanem drużyny mianował Danielle Wilds, która jako pierwsza kobieta, stanęła na czele składu w pierwszej lidze Exy NCAA.

Stosunek fanów Exy do Danielle charakteryzował się wręcz jawnym okrucieństwem. Pierwszego roku nawet jej koledzy z drużyny chcieli rozerwać ją publicznie na

strzępy. Najbardziej zagorzali szowiniści posunęli się jeszcze dalej i obwiniali ją o wszystkie niepowodzenia Lisów. Pomimo kontrowersji, krążących wokół jej osoby, jedynie dzięki poparciu Wymacka, Danielle utrzymała swoją pozycję. Po upływie trzech lat było wiadomo, że Wymack dokonał właściwego wyboru. Drużyna Lisów wciąż jeszcze niezbyt dobrze sobie radziła, ale stała murem za Danielle i stopniowo zaczynała rozwijać skrzydła.

Obraz Danielle, jaki Neil stworzył w swoim umyśle, ukazywał agresywną i bezlitosną kobietę, ale fotografie, na które patrzył podważały to wyobrażenie. Każde zdjęcie przedstawiało roześmianą dziewczynę, a jej uśmiech był mieszanką groźby i rozbawienia.

Nicky dostrzegł jego zainteresowanie i wskazał twarzą na najbliższej fotografii.

– To Dan, Renee i Allison. Dan jest w porządku, ale wyćśnię z ciebie siódme poty. Allison to złośliwa suka, której powinieneś unikać za wszelką cenę. Za to Renee jest kochana. Bądź dla niej miły.

– Bo inaczej? – zapytał Neil, w głosie Nicky’ego usłyszał ostrzeżenie.

On tylko się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

– Idziemy – przerwał im Kevin.

Neil ruszył za nim, wychodząc z sali spotkań. Szli korytarzem, mijając drzwi prowadzące do dwóch biur oznaczonych tabliczkami z nazwiskami: David Wymack i Abigail Winfield. Na następnych widniał czerwony krzyż. Za nimi znajdowały się drzwi umieszczone naprzeciwko siebie i oznaczone napisami: Panie i Panowie. Kevin uchylił lekko te drugie, pozwalając Neilowi przelotnie zerknąć na jasno pomarańczowe szafki, ławki i wyłożoną kafelkami podłogę. Chciał się wszystkiemu bliżej przyjrzeć, ale Kevin nie zwol-

nił, idąc dalej. Na końcu korytarza znajdowało się wielkie pomieszczenie, które Neil mgliście kojarzył z krótkich serwisów informacyjnych. Jego wewnątrz wychodziło na stadion i było jedynym miejscem, gdzie prasa mogła spotkać zawodników po meczach, przeprowadzić z nimi wywiady i zrobić zdjęcia. Pomarańczowe ławki zostały rozmieszczone w różnych miejscach, a podłogę wyłożono białymi płytkami ze wzorem odcisku pomarańczowych łap. W kącie stały trzy rzędy pomarańczowych, sześciometrowych pachółków. Białe drzwi znajdowały się po jego prawej stronie, a pomarańczowe umieszczono naprzeciwko.

– Witamy w foyer – oznajmił Nicky. – Tak w każdym razie nazywamy to pomieszczenie. Przez słowo „my” mam na myśli tych przemądrzałych mądralińskich, którzy stoją w hierarchii wyżej od nas.

Andrew usiadł okrakiem na jednej z ławek i wyjął z kieszeni buteleczkę pigułek. Aaron wręczył Kevinowi whisky. Ten podszedł z nią do Andrew, czekając, aż przyjaciel wytrząśnie tabletkę na ławkę przed sobą i wymienił z nim whisky na buteleczkę z pigułkami. Lekarstwo zniknęło w jednej z kieszeni Kevina, a Andrew połknął tabletkę, pociągając spory łyk alkoholu.

Kevin spojrział na Neila i wskazał na jasne drzwi po drugiej stronie sali.

- Pomieszczenie ze sprzętem.
- Czy możemy...? – zaczął Neil.
- Ale Kevin nie pozwolił mu skończyć.
- Daj klucze.

Podeszli do pomarańczowych drzwi, które otworzył Kevin. Po drugiej stronie było ciemno, Neil nie widział sufitu, tylko ściany. Podążył za Kevinem. Po dziesięciu krokach zdał sobie sprawę, że musieli wyjść na boisko.

– Zaraz zobaczysz jak Foxhole Court dobrze się prezentuje – rzucił za nim Nicky. – Dzięki Kevinowi zarobiliśmy wystarczająco kasy, żeby odnowić nawierzchnię i skończyć ściany. To miejsce naprawdę świetnie teraz wygląda.

Światło z szatni padało na stadion, ale przejście na boisko znajdowało się zbyt daleko, aby można było cokolwiek zobaczyć. W większości skrywała je atramentowa ciemność, a w dali widniał tylko jego niewyraźny zarys. Neil zamknął oczy i próbował to sobie wyobrazić. Ta cała przestrzeń była zarezerwowana dla sędziów, cheerleaderek i drużyn. Gdzieś w pobliżu znajdowały się ławki gospodarzy, czyli w tym wypadku Lisów. Pleksiglasowe ściany otaczające boisko były niewidoczne w ciemności, tak jak pole do gry, ale sama świadomość, że ono tam jest przyspieszyła bicie jego serca.

– Światła – krzyknął gdzieś za nimi Aaron.

Zanim rozbłyły lampy, Neil usłyszał najpierw buczenie przepływającego prądu, po czym ich blask zalał całe boisko. Stadion ożywał na jego oczach. Rząd za rzędem, wyłaniały się na przemian pomarańczowe i białe siedzenia aż po same krokwie budynku. Zanim zapłonęły lampy sufitowe, Neil przeszedł przez środek boiska do otaczających go ścian. Przycisnął dłonie do grubego, chłodnego plastiku i spojrzął w górę, gdzie pod sufitem wisiały tabele wyników i ekrany, na których wyświetlano powtórki, a potem w dół na błyszczące drewno. Pomarańczowe linie znaczyły pierwszą i drugą połowę boiska. To było idealne, absolutnie doskonałe. Czuł się jednocześnie podekscytowany, jak i przerażony. Jak mógł grać w takim miejscu, skoro wcześniej grał na żalostnej, taniej podróbce boiska w Millport?

Zamknął oczy i głęboko westchnął, wyobrażając sobie dźwięk zderzających ze sobą ciał, głos spikera rozbrzmiewający w głośniku oraz ryk sześćdziesięciu pięciu tysięcy

ludzi w odpowiedzi na strzelonego gola. Miał świadomość, że na to nie zasłużył. Był przekonany, że nie jest wystarczająco dobry, aby grać na tym boisku, ale chciał i potrzebował tego tak bardzo, że aż go skręcało.

Przez trzy i pół tygodnia będzie ich tylko pięciu, ale w czerwcu pozostali członkowie drużyny wrócą na letnie treningi, a w sierpniu rozpocznie się sezon. Neil otworzył oczy, popatrzył na boisko i już wiedział, że podjął słuszną decyzję. Ryzyko nie miało znaczenia. Możliwe konsekwencje były tego warte. Musiał tu być. Chciał zagrać na tym boisku choć jeden raz. Pragnął przekonać się, czy tłum krzyczał wystarczająco głośno, żeby roznieść to miejsce. Chciał poczuć zapach potu i stadionowego żarcia. Potrzebował usłyszeć dźwięk gwizdka, gdy piłka uderzy w środek linii bramkowych i rozświetli je na czerwono.

– Ja pierniczę – wypalił Nicky, opierając się o ścianę. – Nic dziwnego, że Kevin wybrał właśnie ciebie.

Neil spojrział na niego, nie bardzo rozumiejąc, co do niego mówi, nie słysząc go ponieważ jego umysł ścigał się właśnie ze wskazówkami zegara odliczającego czas trwania meczu. Obok Nicky'ego stał Kevin, który dawno temu był świadkiem, jak jego ojciec rozrywał człowieka na strzępy, a mimo to przetrwał, aby podpisać kontrakt z drużyną narodową. Kevin też go obserwował, ale gdy ich oczy się spotkały Neil powrócił do rzeczywistości.

– Dajcie mu jego sprzęt – zarządził.

Aaron i Nicky zabrali go z powrotem do szatni. Andrew nie wyszedł z nimi na boisko, nie było go też w foyer. Neila to nie obchodziło, podążył za chłopakami do przebieraalni. Główna część szatni składała się z szafek, a na każdej znajdował się numer i nazwisko zawodnika. Za kolejnymi drzwiami Neil zobaczył umywalki i uznał, że prysznice

powinny znajdować się dalej, poza zasięgiem jego wzroku. Jednak najbardziej interesowała go szafka, na której umieszczono jego nazwisko.

W ostatnich tygodniach, które spędził w liceum Millport, trenerzy, Hernandez i Wymack, spierali się o szczegóły dotyczące sprzętu, jakiego będzie potrzebował. Świadomość, że to wszystko będzie na niego czekało nie była nawet w połowie tak dobra, jak ujrzanie tego na własne oczy. W olbrzymiej szafce znajdowało się pięć zestawów ubrań przeznaczonych do treningów oraz dwa komplety strojów na rozgrywane mecze. Sterta wyściółka i ochraniaczy zajmowała większość miejsca w szafce, a kask leżał na górnej półce. Poniżej spoczywało coś jaskrawo pomarańczowego i zapakowanego w folię. Neil wyciągnął paczuszkę. Po rozwinięciu okazało się, że to wiatrówka, która była niemal tak jaskrawa, jak kolor farby na stadionie. Nazwa drużyny oraz jego nazwisko były nadrukowane z tyłu na połyskującym materiale.

– Te kolory są tak jaskrawe, że pewnie satelity mogą je odbierać w przestrzeni kosmicznej – stwierdził Neil.

Nicky roześmiał się.

– To Dan zleciła ich zamówienie. Doszła do wniosku, że jest zmęczona tym, jak wszyscy nas olewają. Te kolory wyróżniają nas. Ludzie chcą udawać, że osoby takie jak my nie istnieją, wiesz? Ciągłe łamią sobie głowę, jak się nas pozbyć.– Wyciągnął rękę i wskazał na materiał. – Nie nadają na tych samych falach, więc nie wiedzą, jak nas traktować. Wydaje się im, że najlepiej nas ignorować.

Nicky pokręcił lekko głową i uśmiechnął się, w mgnieniu oka zmieniając nastrój, od smutku do radości.

– Czy wiesz, że część pieniędzy ze sprzedaży biletów przekazujemy na cele charytatywne? Właśnie dlatego są

nico droższe niż gdziekolwiek indziej. To pomysł Renee. Ona jest prawdziwym skarbem. A teraz chodź, przystroimy cię w lisie barwy.

Odwrócił się, żeby zebrać własny ekwipunek, więc Neil wyciągnął rzeczy, których potrzebował i zaniósł je do łazienki. Zmiana ubrań w kabinie była trudna i niewygodna, ale robił to już tyle razy, że doprowadził tę umiejętność do perfekcji. Wciągnął najpierw ochraniacze na ramiona i klatkę piersiową. Sprawdził, czy pasy były wystarczająco mocno dopasowane, ale nie za ciasne, po czym ubrał na wierzch koszulkę. Szorty mógł już założyć w obecności innych, więc wrócił do nich.

W pierwszej kolejności włożył szorty, po czym usiadł na jednej z ławek, aby założyć nagolenniki. Zakrył je długimi skarpetami i zamocował ochraniacze na przedramionach. Rękawice ochronne położył obok kasku, żeby zabrać je ze sobą na boisko i schował włosy pod pomarańczową bandanę. Ostatnią rzeczą, jaka mu pozostała, była osłona na szyję i cienka obręcz ze skomplikowanym zapięciem. Zakładanie ich było dość uciążliwe i nierzadko sprawiało, że czuł jakby się dusił, ale warto było je nosić, bo chroniły gardło przed uderzeniem jakiejś zbłąkanej piłki.

Wrócili z powrotem do foyer, a Nicky polecił Neilowi otworzyć drzwi ze sprzętem, które wcześniej wskazał Kevin. Aaron wyciągnął kubeł z piłkami, a Nicky wytoczył stojak z kijami. Rakiety zostały ułożone w kolejności, zgodnie z numerami zawodników, po parze dla każdego gracza. Te dla Neila umieszczono na końcu. Odczepił jedną i wykonał powolny zamach, testując ją. Kij był ciemno pomarańczowy z jednym białym paskiem u podstawy i białą siatką. Pachniał nowością i Neil ledwo powstrzymał się przed przyciśnięciem siatki do twarzy i wdychaniem tego

zapachu. W Millport używał starego kija. Te zostały zamówione specjalnie dla niego i już sama ta myśl wystarczyła, aby wprawić jego serce w dziki galop.

Kevin czekał tam, gdzie go zostawili, obserwując w milczeniu, jak ubierali kaski i naciągali rękawice i nie odezwał się słowem, gdy Aaron poprowadził ich do wyjścia na boisko. Neil użył ostatniego z kluczy, a potem wcisnął je do rękawicy.

Gdy drzwi zatrzęsnęły się za nimi, Neil spojrzął na Nicky'ego i zapytał:

– Kevin nie będzie dzisiaj z nami grał?

Nicky wyglądał na zaskoczonego, że w ogóle o to pyta.

– On toleruje to boisko tylko pod dwoma warunkami: gdy przebywa na nim sam albo z Andrew. Będzie musiał się z tym uporać do jesieni, kiedy to Renee stanie na bramce, ale jak na razie bycie snobem uchodzi mu na sucho.

– Gdzie jest Andrew?

– Właśnie wziął leki, więc pewnie gdzieś tam sobie przysnął. Przekima się, zrestartuje i znowu będzie w szalonym nastroju.

– Nie sądzisz, że już teraz jest szalony?

– Szalony, niee – zaprzeczył Nicky. – Może raczej, nie-czuły.

Neil spojrzął na Aarona, oczekując, że będzie bronił brata, ale on tylko ruszył na drugą połowę boiska. Dotrzymując kroku Nicky'emu, Neil bawił się bezmyślnie siatką. Zerknął w stronę Kevina, który nadal obserwował ich przez ścianę boiska i zapytał:

– Kevin naprawdę nie może grać, prawda? Mówili, że to będzie cud, jeśli jeszcze kiedykolwiek weźmie kij do ręki.

– Jego lewa ręka jest w zasadzie wyłączona z gry – potwierdził Nicky. – Teraz będzie grał prawą.

Neil gapił się na niego.

– Co?

Nicky wyszczerzył zęby w uśmiechu, najwyraźniej uradowany, że rzucił taką bombę. Uważano, że gra drugą ręką nie jest możliwa.

– Nie bez powodu nazywają go zapalonym geniuszem.

– On nie jest geniuszem – mruknął Aaron. – Jest tylko złośliwy.

– To też – zgodził się Nicky. – Chciałbym zobaczyć minę Riko, gdy zobaczy nasz pierwszy mecz. Skurwiel.

Kevin zadudnił w ścianę, ponaglając ich.

Nicky machnął ręką, żeby wyluzował.

– Robimy to w naszym wolnym czasie, wiesz! – krzyknął, choć Kevin i tak pewnie nic nie słyszał przez oddzielającą ich ścianę.

– A tak w ogóle, to dzięki – powiedział poniewczasie Neil.

– Co? No, co ty. Nie musisz dziękować. Możesz mi to wynagrodzić innym razem, kiedy zostaniemy sami.

– Mógłbyś nie próbować dobierać się do czyjogoś tyłka, kiedy ja tu stoję? – spytał złośliwie Aaron.

– Możesz nas zostawić samych i pozwolić, abyśmy się z Neilem lepiej poznali.

– Podkabluję na ciebie Erikowi.

– Już to widzę. Poza tym i tak ci nie uwierzy.

Neil nie znał w drużynie Lisów nikogo o takim imieniu, więc zapytał:

– Kim jest Erik?

– Och, to mój mąż – oznajmił z radością Nicky. – Może nie do końca, ale kiedyś nim zostanie. Poznaliśmy się, gdy przez rok mieszkał w Berlinie na stacji u mojego brata, a po ukończeniu szkoły średniej zamieszkaliśmy razem.

Serce Neila zamarło.

– Mieszkałeś w Niemczech?

Usiłował dokonać pospiesznych obliczeń, biorąc pod uwagę przybliżony wiek Nicky’ego i to, jak dawno temu ukończył szkołę średnią. Istniały minimalne szanse, aby przebywał w Szwajcarii wtedy, kiedy Nicky mieszkał w Niemczech. Jednak różnica w czasie była tak niewielka, że przez moment nie mógł złapać tchu.

– Ja – potwierdził po niemiecku Nicky. – Słyszałeś wcześniej naszą paplaninę, prawda? To był niemiecki. Te małe gnojki uczyli się go w szkole średniej, ponieważ wiedzieli, że mogą im pomóc zaliczyć ten przedmiot. Daj znać, jeśli wybierzesz niemiecki jako przedmiot nadobowiązkowy, a z chęcią udzieli ci korepetycji. Dobrze sobie radzę z językiem.

– Dość tego. Gramy – wtrącił Aaron, stawiając pojemnik z piłkami.

Nicky westchnął przesadnie.

– W każdym razie, przypomnij mi później, żebym pokazał ci zdjęcie Erika. Nasze dzieci będą śliczne.

Neil zmarszczył brwi, zmieszany.

– On tu nie mieszka?

– Och, nie. Został w Stuttgarcie. Dostał tam pracę, którą uwielbia, z gwarancją zrobienia błyskotliwej kariery, więc nie mógł ze mną przyjechać. Miałem tu zostać tylko do czasu, aż pomogę tym dzieciakom skończyć liceum. Jednak później trener zaproponował mi stypendium, więc Erik stwierdził, że powinienem je przyjąć. Tak długa rozłąka jest do dupy, ale spędziliśmy razem ostatnie Boże Narodzenie, a ja wybieram się do niego w tym roku. Jeśli tutaj wszystko dobrze się ułoży, to następne lato spędzę w Niemczech.

Nicky posłał znaczące spojrzenie w kierunku ściany, zza której obserwował ich Kevin.

Przez następne półtorej godziny demonstrowali Neilowi różne ćwiczenia. Wiele z nich wykonywał już wcześniej, ale było też kilka, których nie znał. Na samą myśl, że nauczy się czegoś nowego poczuł dreszczyk emocji. Trening zakończyli krótkim sparingiem, jeden napastnik przeciwko dwóm obrońcom, przy pustej bramce. Aaron i Nicky może i nie byli najlepszymi zawodnikami obrony w NCAA, ale i tak byli o niebo lepsi niż którykolwiek z jego kolegów z liceum.

Aaron ogłosił wreszcie koniec treningu i Neil złapał odbitą piłkę. Kiedy wrzucił ją do kubła, pozostali zaczęli odpinać kaski. Był rozczarowany, że tak szybko skończyli trening, ale nie chciał ich zmuszać do dalszej gry. Wiedział, że zrezygnowali z letniej przerwy, żeby z nim trenować.

Nicky, który ocierał właśnie spocony policzek o ramię, uśmiechnął się do Neila.

– I jak było?

– Fajnie – odparł. – Wy dwaj jesteście naprawdę bardzo dobrzy.

Nicky wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, ale Aaron zareagował parsknięciem.

– Kevin by się pochłastał, gdyby to usłyszał.

– Według niego marnujemy tylko powietrze, którym odychamy – oznajmił Nicky, wzruszając ramionami.

– Przynajmniej nie zaniżasz całkowicie poziomu – zawyrokował Aaron. – Trzeba będzie poświęcić większość sezonu, aby popracować nad twoimi umiejętnościami, ale zaczynam rozumieć, dlaczego Kevin wybrał właśnie ciebie.

– A propos... – Nicky wskazał głową w kierunku ściany. – Ktoś najwyraźniej jest już gotów, aby dostać cię w swoje łapy.

Neil spojrział w kierunku ławek gospodarzy. Andrew wreszcie się pojawił i leżał teraz na ławce rezerwowych,

podrzucając piłkę. Kevin wziął swoją rakietę i obracał nią, obserwując ich. Przez dzielącą ich połowę boiska i ścianę grubości pół cala, Neil czuł niemal fizyczny ciężar jego spojrzenia.

– Na twoim miejscu zacząłbym trząść gaciami – skwitował Nicky. – On nie jest wyrozumiałym nauczycielem i nie wie, co to znaczy być miłym. Na boisku potrafi wykurzyć każdego, włącznie z Andrew. No cóż, może z jednym wyjątkiem. No, ale Renee nie jest człowiekiem, więc się nie liczy.

Neil ponownie popatrzył na Andrew.

– Myślałem, że leki sprawiają, że jest na wszystko obojętny.

– Wiosna zeszłego roku była pouczającym doświadczeniem. – Nicky oparł kij o ramię i poszedł w stronę wyjścia. – Żałuj, że tego nie widziałeś. Andrew rozwaliliby Kevinowi łeb, gdyby ten nie odrzucił jego kija na drugą stronę boiska. Czekam z niecierpliwością, żeby zobaczyć, jak ty sobie z czymś takim poradzisz.

– Już nie mogę się doczekać – mruknął Neil, chwytając kubek z piłkami i schodząc z boiska.

Andrew usiadł jak tylko drzwi wyjściowe zatrzasnęły się za nimi i rzucił piłeczkę Nicky'emu. Podniósł whisky, która stała na ziemi u jego stóp i ją odkręcił.

– Najwyższy czas – wymamrotał. – Czekanie na ciebie jest nudne jak flaki z olejem, Nicky.

– Na dzisiaj skończyliśmy – odparł, wieszając kask na końcu kija, po czym sięgnął po butelkę. – Najwyższa pora, abyś przestał tankować, nie sądzisz? Abby da mi popalić, jeśli zauważy, że piłeś.

– To twój problem – Andrew uśmiechnął się.

Nicky spojrział na Aarona, szukając pomocy, ale ten odchodził do szatni. W tej sytuacji zademonstrował na migi, jak strzela sobie w łeb i ruszył za nim. Neil zamierzał pójść w ich ślady, ale popełnił błąd, patrząc na Kevina. Gdy ich spojrzenia spotkały się, nie potrafił pierwszy odwrócić wzroku.

Wyraz twarzy Kevina był niezbyt czytelny. Jednak cokolwiek zaprzętało jego myśli sprawiało, że nie wyglądał na szczególnie zadowolonego.

– To będzie bardzo długi sezon – obwieścił w końcu.

– Mówiłem ci, że nie jestem gotowy.

– Powiedziałeś też, że nie będziesz ze mną grał, a jednak tu jesteś.

Neil nie odpowiedział na ten zarzut. Kevin stanął przed nim i zahaczył palcami o siatkę na jego kiju. Kiedy zaczął ciągnąć, Neil wzmocnił swój uchwyt, w milczącej odmowie wypuszczenia go. Kevin mógłby mu go prawdopodobnie wyrwać, gdyby choć trochę bardziej się postarał, ale po przestał na samym trzymaniu siatki.

– Jeśli nie chcesz grać ze mną, graj dla mnie – zaproponował. – Sam nigdy tam nie dotrzesz, więc ofiaruj mi swoją grę.

– Tam, to znaczy gdzie? – zapytał Neil.

– Jeśli sam nie potrafisz tego rozgryźć, to wszystko nie ma sensu – zawyrokował.

Neil patrzył na niego w milczeniu, przeświadczony, że użyte określenie z całą pewnością nie odnosi się do kogoś takiego jak on. Kevin musiał zauważyć jego przygaszony wyraz twarzy, ponieważ zakrył mu oczy ręką.

– Zapomnij o stadionie – powiedział. – Wyrzuć z głowy Lisy, swoją beznadziejną licealną drużynę i patologiczną rodzinę. Przywołaj obraz jedynej drogi, którą chcesz podążać, ponieważ na jej końcu znajduje się Exy. Co widzisz?

Pomysł, żeby wyobraził sobie swoje życie był tak idiotyczny, że niemal roześmiał się. Tylko siłą woli tego nie zrobił. Kevin jednak to dostrzegł i mocnym szarpnięciem pociągnął za kij.

– Skup się.

Usiłował wyobrazić sobie świat, w którym ktoś taki jak Neil Josten naprawdę istnieje, a te wszystkie dobre rzeczy mogłyby mu się przydarzyć. Niemal zaczął pogardzać przyjętą tożsamością, ale jakimś cudem udało mu się przełamać niechęć i nakierować swój umysł na Exy.

Czy gra przyciągnęła go do tego miejsca? Exy była jedynym jasnym punktem jego nieszczęsnego dzieciństwa. Pamiętał, jak matka zabierała go na mecze Małej Ligi, do miejsca oddalonego o jakąś godzinę jazdy od Baltimore, gdzie nikt nie znał jego ojca, a trenerzy pozwalali mu grać. Wspierała go i dopingowała mu, nie zwracając uwagi na uzbrojonych goryli, którzy śledzili każdy ich krok. Te wspomnienia były fragmentaryczne, odrealnione i zniekształcone, widziane przez pryzmat przeszłości jego ojca, ale mimo to, uczeplił się ich. Ponieważ tylko kiedy grał, widział prawdziwy uśmiech na twarzy swojej matki.

Nie wiedział, jak długo trenował w tym zespole, ale jego dłonie pamiętały ciężar kija równie dobrze, jak wagę pistoletu.

Ta myśl go otrzeźwiła, przypominając, że Neil Josten to tylko kolejna przelotna egzystencja. Okrucieństwem było nawet marzyć o pozostaniu lub chociaż dłuższym pobycie w jednym miejscu, ale przecież Kevinowi udało się uciec, prawda? Jakimś cudem wyszedł cało z tamtego zakrwawionego pokoju w Edgar Allan i został kimś, a Neil pragnął tego samego dla siebie tak bardzo, że aż go to przerażało.

– Widzę ciebie – wykrztusił w końcu.

Kevin znowu pociągnął za jego rakieta, ale tym razem Neil ją puścił.

– Powiedz, że możesz dla mnie grać.

To nie wróżyło nic dobrego, ale postanowił dłużej w to nie wnikać.

– Dobrze, mogę.

– Wreszcie skapował o co chodzi – stwierdził Kevin, opuszczając dłoń i posyłając Andrew znaczące spojrzenie.

– Gratulacje byłyby na miejscu, jak sądzę! Ale skoro ja nie mogę ci ich złożyć, powiem pozostałym, aby zareagowali w odpowiedni sposób. – Andrew skoczył na równe nogi, pociągając kolejny łyk alkoholu. – Neil! Cześć. Znowu się spotykamy.

– My już się znamy – powiedział Neil. – Jeśli to twoja kolejna sztuczka, to po prostu odpuść sobie.

Andrew uśmiechnął się szeroko, nie odrywając ust od butelki.

– Nie bądź taki podejrzliwy. Widziałeś, że zażyłem leki. Gdybym tego nie zrobił, leżałbym już gdzieś z ryjem we własnych rzygach na narkotycznym głodzie. W zasadzie to chyba faktycznie zaraz się porzygam od tego panującego wokół zapału do walki.

– Teraz jest na haju – wyjaśnił Kevin. – Zawsze wiem, kiedy jest przytomny, bo mi o tym mówi. A tobie, jakim cudem udało się rozpoznać, że nie wziął wtedy leków? Potrafisz ich rozróżnić? Przecież są identyczni.

– Są bliźniakami, ale nie są tacy sami. – Neil wzruszył ramionami. – Jeden z nich nienawidzi twojej obsesji na punkcie Exy, a drugi ma to gdzieś.

Kevin spojrzał na Andrew, ale on nie odrywał wzroku od nowego napastnika drużyny. Zajęło mu chwilę zanim przetrwał jego słowa, po czym zaczął się śmiać.

– A to dobre. Jesteś też komikiem? Sportowiec, komik i student. Co za niezwykle utalentowany zawodnik. Wspinały dodatek do drużyny Lisów. Nie mogę się już doczekać, żeby sprawdzić, co jeszcze potrafisz. Może powinniśmy urządzić jakiś konkurs talentów? Ale może później. Kevin, jedziemy. Jestem głodny.

Cała trójka poszła do szatni. Aaron i Nicky byli już pod prysznicami. Neil słyszał lejącą się wodę i usiadł na ławce, czekając aż skończą.

– Nie zabierzemy cię do Abby w takim stanie – stwierdził Kevin. – Idź się umyć.

– Nie będę brał prysznic razem z drużyną – skwitował Neil. – Zaczekam aż skończycie, a jeśli nie chcecie na mnie czekać, to po prostu jedźcie przodem. Sam jakoś trafię.

– Masz jakiś problem z Nickym? – spytał z udawaną ciekawością w głosie Andrew.

Neilowi zdecydowanie nie przypadł do gustu uśmiech maniaka, jaki ujrzał na jego twarzy, a jeszcze mniej ukryte w jego słowach ostrzeżenie.

– Tu nie chodzi o Nicky’ego, tylko o moją prywatność.

Kevin wycelował w niego palec.

– Zapomnij o tym. Nie możesz być nieśmiały, jeśli masz zostać gwiazdą.

Andrew pochylił się i przyłożył palec do ust, ale nawet nie zniżył głosu.

– On chyba chce przed nami ukryć jakieś mankamenty. Włamałem się do gabinetu trenera i przeczytałem jego dokumenty. Chodzi o siniaki, jak myślisz? A może blizny? Też myślę, że blizny. To nie mogą być siniaki, skoro jego rodziców nie ma w pobliżu i nie mogli mu ich nabić, prawda?

Neilowi krew zastygła w żyłach – dosłownie.

– Co powiedziałeś? – zapytał.

– Mam to gdzieś – rzucił Kevin.

Andrew zignorował go i zwrócił się do Neila.

– Prysznice, z których korzystamy nie są wspólne. Kiedy budowali stadion, trener kazał wstawić kabiny prysznicowe. Ponieważ zarząd nie wyłożył na to kasy – nie widzieli w tym sensu – więc pokrył koszty z własnej kieszeni. Sam sprawdź, jeśli mi nie wierzysz. Bo nie wierzysz, prawda? Wiem, że tak jest. Może to i lepiej.

Neil ledwo go słyszał.

– Nie miałeś prawa czytać moich dokumentów!

Żałował, że sam nie otworzył teczki, kiedy Wymack położył ją obok niego na stadionie w Millport. Aż trudno było uwierzyć w to, że Hernandez mógł wypisywać takie rzeczy na jego temat w listach do trenera Lisów. Najprawdopodobniej musiał jakoś wyjaśnić sytuację Neila – a przynajmniej na tyle, na ile ją rozumiał – by dowieść, że idealnie pasuje do ośrodka resocjalizacji Lisów. Mimo to czuł się zdradzony, co dodatkowo pogłębiało jego złość na Andrew.

Bramkarz Lisów roześmiał się zachwycony.

– Nie spinaj się tak. Wyluzuj. Zmyśliłem to wszystko. Byliśmy w biurze trenera Hernandeza, żeby obejrzeć mecz, w którym grasz, a on stwierdził, że nasze objęte tajemnicą spotkanie będzie łatwo zorganizować, ponieważ zawsze ostatni bierzesz prysznic. Mówił, że nie udaje mu się skontaktować z twoimi rodzicami. Nasz trener spytał, czy będą problemem, ale Hernandez nie potrafił tego stwierdzić, ponieważ nigdy ich nie spotkał. Podobno sporo czasu zajmowały im dojazdy do pracy w Phoenix i nie mieli w ogóle czasu, aby sprawdzać, co u ciebie. Ale i tak mam rację, prawda?

Neil otworzył usta, po czym je zacisnął, żeby czegoś nie palnąć. Andrew chciał go sprowokować, więc musiał zro-

bić wszystko, żeby nie dać się w to wciągnąć. Odetchnął przez zaciśnięte zęby i zaczął liczyć do dziesięciu. Zdołał doliczyć tylko do pięciu, po czym stwierdził, że uśmiezek bramkarza za bardzo działa mu na nerwy.

Nie uwierzył w jego gadkę o prysznicach, ale lepiej było to sprawdzić osobiście, niż tkwić tutaj i walczyć z myślą, żeby mu przywalić. Wstał z ławki i ruszył do łazienki. Umywalki z sięgającymi do sufitu lustrami znajdowały się między toaletami a ścianą, za którą były kabiny prysznicowe. Wyjrzał, żeby sprawdzić, co znajdzie za rogiem. Przynajmniej raz Andrew mówił prawdę. Wzdłuż ścian stały kabiny, wystarczająco wysokie, aby zapewnić każdemu zawodnikowi całkowitą prywatność. Co więcej, wszystkie miały zamknięte drzwi.

– Dziwne, prawda? – usłyszał tuż przy swoim uchu.

Szum wody z pryszniców zagłuszył kroki. Neil zareagował instynktownie, ale Andrew był szybszy. Chwycił jego łokieć i uderzył go w żebra, po czym roześmiał się i cofnął o kilka kroków.

– Może trener myślał, że będziemy potrzebowali prywatności, aby popłakać sobie po porażce. Wszystko, co najlepsze dla jego wschodzących gwiazd, prawda?

– Wymack rekrutuje wschodzące gwiazdy? – burknął Neil, przepychając się, aby wrócić do swojej szafki.

– Jak widać to nieprawda – stwierdził Andrew. – Lisy nigdy niczego nie osiągną. Ale nie mów tego Dan, bo wytarga cię za uszy. – Uniósł w toaście whisky i otworzył drzwi. – Do zobaczenia przy samochodzie.

Neil patrzył za nim, dopóki nie zniknął, po czym poszedł pod prysznic. Umył się szybko i wykrzywił usta w grymasie, gdy zakładał ubrania. Otwory wentylacyjne wprawdzie działały, by zapobiec powstawaniu pleśni,

ale w pomieszczeniu nadal czuć było wilgoć. Neil cały się lepił. Przeczesał włosy palcami i wyszedł z szatni. Aaron i Nicky czekali na niego na zewnątrz. Pokazali mu, gdzie ma umieścić swój sprzęt, aby przeschnął i miejsce, w którym miał zostawiać pozostałe rzeczy do prania. Gdy wychodzili, Aaron wyłączył światła, a Neil zamknął drzwi. Pozostała dwójka czekała na nich przy samochodzie.

Nicky wziął kluczyki od Andrew.

– To twój pierwszy dzień, więc możesz siedzieć z przodu. Ciesz się tym, póki możesz. Kevin nienawidzi siedzieć z tyłu – zwrócił się do Neila.

– Nie muszę siedzieć z przodu – mruknął, ale oni już wskoczyli na tylne siedzenie. Andrew wylądował za siedzeniem Neila, który miał nadzieję, że to będzie bardzo krótka przejażdżka.

Abigail Winfield mieszkała w jednopiętrowym domu, położonym w odległości około pięciu minut jazdy od kampusu. Nicky zaparkował przy krawężniku, ponieważ kiedy podjechali, na podjeździe stały już dwa auta. Drzwi wejściowe nie były zamknięte, więc weszli do środka bez pukania. Powitał ich zapach czosnku i sosu pomidorowego.

Trener i Abigail byli w kuchni. Wymack mruczał coś pod nosem, przetrząsając szufladę ze sztuczkami. Kobieta mieszała jakąś potrawę w garnku na kuchence. Trener jako pierwszy zauważył Lisy i od razu wskazał palcem na Nicky'ego.

– Hemmick, podejdź tutaj i choć raz przydad się na coś. Trzeba nakryć stół.

– Oj, trenerze – zajęczał Nicky, gdy Abigail odwróciła głowę w ich stronę. – Dlaczego to zawsze mnie musi się pan czepiać? Przecież już i tak sam pan zaczął to robić. Nie może pan dokończyć?

– Lepiej zamknij jadaczkę i weź się do roboty.

– Czy wasza dwójka choć raz mogłaby dać sobie spokój? Mamy gościa – zapytała Abigail, odkładając łyżkę i podchodząc, by się przywitać.

Wymack obrzucił całą grupkę uważnym spojrzeniem.

– Nie widzę tu żadnego gościa. Neil jest Lisem. Nie będzie specjalnie traktowany tylko dlatego, że to jego pierwszy dzień. To nienormalna drużyna, a jeśli już na samym początku odniesie inne wrażenie, to czerwiec okaże się dla niego brutalnym przebudzeniem.

– David? Zamknij się i pilnuj warzyw, bo będziemy jeść rozgotowane. Kevin, sprawdź, co z chlebem. Jest w piekarniku. Nicky, stół. Aaron, pomóż mu. Andrew Josephie Minyard, lepiej żeby to nie było to, o czym myślę!

Sięgnęła po whisky, ale bramkarz Lisów roześmiał się i czmychnął za próg. Abigail chciała za nim iść, ale Neil stał jej na drodze. Odsunął się na bok, ale ona zamiast wyjść z kuchni, posłała Nicky’emu mordercze spojrzenie.

– Co niby miałem zrobić? – zapytał, unikając jej wzroku, gdy we trzech pospieszyli do wyznaczonych obowiązków. – Zabrać mu ją? Nie ma bata.

Abigail zignorowała go i popatrzyła na Neila.

– Ty musisz być nowym napastnikiem. Jestem Abby, pielęgniarzka drużyny i tymczasowy dozorca tej bandy. Nie dręczyli cię za bardzo, prawda?

– Bez obaw – zawołał znajdujący się poza zasięgiem wzroku, Andrew. – Jeszcze sobie nie zasłużył. Daj nam czas do sierpnia.

– Jeśli będziesz miał czelność, żeby zafundować nam powtórkę z zeszłego roku...

– Wtedy na ratunek przybędzie Bee i wszystko naprawi – przerwał jej, stając ponownie w progu. Butelka whisky

gdzieś zniknęła, a on pokazał puste dłonie. – Tak dobrze poszło jej z Mattem, prawda? Ona ma dobry radar, ale dopilnujemy, żeby Neil nie musiał się znaleźć w jego zasięgu. Zaprosiłaś ją, prawda?

– Zaprosiłam, ale odmówiła. Pomyślała, że jej obecność byłaby krępująca.

– Kiedy Andrew i Nicky są w pobliżu, to zawsze dzieją się krępujące rzeczy – fuknął trener.

Andrew nawet nie próbował bronić swego honoru. Zwrócił się do Neila.

– Bee jest naszym psychiatrą. Kiedyś pracowała w poprawczaku, ale teraz wyładowała tutaj. Zajmuje się naprawdę poważnymi przypadkami na kampusie: obserwacją po próbach samobójczych, początkującymi psychopatami. To dlatego wyznaczono ją na naszego terapeutę. Spotkasz się z nią w sierpniu.

– Muszę? – zapytał Neil.

– Raz w semestrze, taka wizyta jest dla sportowców obowiązkowa – potwierdziła Abby. – Za pierwszym razem to takie standardowe spotkanie. Poznacie się, a przy okazji zobaczysz, gdzie jest jej gabinet. Druga sesja będzie na wiosnę. Oczywiście gdybyś czuł taką potrzebę możesz ją odwiedzić, kiedy tylko zechcesz. O harmonogramie waszych spotkań poinformuje cię ona sama. Doradztwo terapeutyczne jest wliczone w twoje czesne, więc możesz z tego korzystać tak często, jak chcesz.

– Betsy jest niesamowita – potwierdził Nicky. – Pokochasz ją.

Mocno w to wątpił, ale pominął to milczeniem.

– Chodźmy już jeść, dobrze? – zachęcała Abby, wskazując Andrew i Neilowi, aby weszli do pokoju.

Neil stracił apetyt, ale usiadł razem z innymi przy stole, zajmując miejsce, które było maksymalnie oddalone od Andrew i Kevina. Rozmowa zamarła, gdy wszyscy usiedli i zabrali się za nakładanie jedzenia. Rozgorzała na nowo, kiedy zaczęli wcinać parujące porcje lasanii. Siedział milcząc i obserwując wszystkich, zainteresowany relacjami łączącymi zgromadzonych członków drużyny.

Od czasu do czasu wśród biesiadników następował podział. Kevin i Wymack dyskutowali o wiosennym treningu i prowadzeniu naboru zawodników w szkołach, a Nicky raczył pozostałych najnowszymi plotkami o gwiazdach i celebrytach. Andrew obserwował Kevina i Wymacka, ale nie wtrącał się do ich dyskusji. Zamiast tego nucił sobie coś pod nosem i bawił się jedzeniem na talerzu.

Było po dwudziestej drugiej, gdy Wymack zdecydował, że już czas się zbierać. Zajęcie miejsca w jego samochodzie było najtrudniejszą rzeczą, z jaką Neil musiał sobie poradzić w ciągu całego dnia. Andrew był szalony, ale to mężczyźni w wieku trenera wzbudzali w nim głęboką nieufność. Przez całą drogę siedział sztywny i milczący. Wymack najprawdopodobniej to zauważył, ponieważ nie odezwał się do niego ani słowem dopóki nie wrócili do mieszkania.

Po zamknięciu drzwi i przekręceniu klucza, zapytał:

– Będziesz miał z nimi jakieś problemy?

Neil pokręcił głową i cofnął się, dyskretnie zwiększając odległość między nimi.

– Poradzę sobie.

– Oni nie są w stanie pojąć, co znaczą granice – oznajmił Wymack. – Jeśli posuną się za daleko, a ty nie będziesz potrafił sobie z nimi poradzić, przyjdź z tym do mnie. Zrozumiałeś? Nie mam zbyt dużej kontroli nad Andrew, ale

Kevin zawdzięcza mi życie, więc w razie potrzeby wykorzystam ich relacje, aby do niego dotrzeć.

Neil kiwnął głową i poszedł po swoją torbę. Była cały dzień pod kluczem, ale i tak ją rozpakował, aby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. W chwili, gdy zacisnął dłonie na zawiniątku schowanym na samym dnie, jego serce przyspieszyło. Chciał je rozpakować, ale Wymack obserwował go, stojąc w drzwiach do salonu.

– Zamierzasz nosić przez cały rok te same rzeczy? Ile ich tam masz, sześć sztuk? – zapytał z ciekawością w głosie.

– Osiem – doprecyzował Neil. – Tak, taki właśnie mam zamiar.

Wymack uniósł brew, ale nie naciskał.

– Pralnia jest w piwnicy, a proszek do prania w łazience, w szafce pod umywalką. Używaj czego potrzebujesz, a z kuchni bierz to, na co masz ochotę. Wkurzę się tylko wtedy, kiedy będziesz zachowywał się jak płochliwy kot przybłąda, a nie gdy zjesz ostatnią miskę płatków. Rozumiemy się?

– Tak, trenerze.

– Mam trochę papierkowej roboty. Masz wszystko, czego potrzebujesz? Wszystko gra?

– Tak, ale może wybiorę się jeszcze trochę pobiegać – oświadczył Neil.

Wymack skinął głową i wyszedł. Neil wyjął spodenki do biegania, a szorty i koszulkę do spania wepchnął pod poduszkę na kanapie. Przebrał się w łazience i wrócił, żeby ponownie zamknąć swoją torbę. Trener nawet nie uniósł wzroku znad dokumentów, które uważnie przeglądał, choć coś tam mruknął pod nosem.

Po wyjściu z mieszkania zamknął drzwi, a klucze schował do kieszeni i zszedł na parter schodami. Nie wiedział

jeszcze, co tu tak naprawdę robi i dokąd to wszystko zmierza, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Jak tylko ruszy w wybranym kierunku, nogi same poniosą go przed siebie. Myśli odpłyną ku przyszłości, której z radością się podda.